OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 9 września 1936 r. Nr. 254

Wódz Nacz. wraca do kraju

po triumfalnych dniach we Francji

Francja przyjdzie Polsce z finansową pomocą

PARYŻ (PAT). Po tygodniowym pobycie we Francji Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Rydz Śmigły opuścił onegdaj Paryż, żegnany na dworcu uroczyście przez przedstawicieli władz francuskich, przedstawicieli dyplomatycznych R. P. w Paryżu oraz liczne rzesze uchodźctwa polskiego i publiczności francuskiej.

Przed dworcem, tak jak w dniu przyjazdu, zebrały się wczoraj delegacje stowarzyszeń polskich ze sztandarami, ustawione naprzeciw oddziałów honorowych gwardji republikańskiej.

W salonach reprezentacyjnych dworca zebrali się pracownicy instytucyj polskich w Paryżu.

Na pół godziny przed odjazdem pociągu zajechały przed dworzec samochody, wiozące gen. Rydza Śmigłego, generalicję francuską oraz gen. Stachiewicza wraz z towarzyszącymi mu oficerami.

Gen. Rydz Śmigły był przedmiotem żywych owacyj ze strony publiczności francuskiej, zgromadzonej wzdłuż ulic, wiodących do dworca.

Po przejściu przed frontem oddziałów honorowych, gen. Rydz Śmigły wraz z gen. Gamelin, gubernatorem wojennym Paryża jednorękim generałem Gouraud i generalicją francuską zatrzymał się przed wagonem polskim, którym odjeżdża do kraju.

W chwilę później przybył na dworzec, by pożegnać się z polskim Wodzem Naczelnym, minister Obrony Narodowej Daladier. W żywej i serdecznej rozmowie gen. Rydz Śmigły pożegnał się z min. Daladier, gen. Gamelin oraz z generalicją francuską, w której kołach spędził tydzień swego pobytu we Francji.

Następnie gen. Rydz Śmigły wsiadł do wagonu i z okna jeszcze zamieniał ostatnie słowa pożegnania.

Wśród okrzyków publiczności polskiej i francuskiej, zapełniającej perony, pociąg zwolna ruszył z dworca paryskiego.

Oświadczenie gen. Rydza-Śmigłego

w chwili odjazdu z Paryża

PARYŻ, (PAT). Gen. Śmigły-Rydz, wyjeżdżając z Paryża, udzielił przed stawicielowi agencji Havasa następującego oświadczenia:

„W chwili, gdy powracam do Polski chciałem wyrazić uczucia, które wzbudziło we mnie serdeczne i przyjazne przyjęcie, jakiego doznałem we Francji zarówno ze strony rządu jak i ludności we wszystkich miastach i miejscowościach, które odwiedziłem: w Paryżu, Nancy, Strasburgu, Metzu, Reims i tylu innych. W czasie mego pobytu na pięknej ziemi francuskiej przebywałem stale w atmosferze sympatji i przyjaźni.

Najbardziej wzruszyły mnie dowody serdecznych uczuć dla Armii Polskiej okazywane mi na każdym kroku, ilekroć znalazłem się w obecności przedstawicieli armii francuskiej.

Jestem bardzo wdzięczny generałowi Gamelin, dzięki któremu byłem obecny na manewrach i zwiedziłem szereg ważnych ośrodków wojskowych.

Wyniosłem stamtąd wrażenie najbardziej dodatnie, a także szczere uznanie dla doskonałości pracy dowódców oraz dla znakomitej postawy wojska.

Skłoniłem się przed waszymi sławnymi pomnikami, które upamiętniają bohaterskie i wzniosłe poświęcenia. Odwiedziłem mogiły żołnierzy polskich, poległych na polu chwały za ideał Ojczyzny i wolności.

Zachowam o tym głębokie i wzruszające wspomnienie. Podczas tych ośmiu dni miałem z generałem Gamelin, wodzem armii francuskiej, stałą wymianę myśli, pożyteczną i pełną zaufania".

Porozumienie polsko-francuskie

w dziedzinie wojskowej i finansowej

PARYŻ (PAT). Rozmowy dyplomatyczne, które minister Spraw Zagranicznych — Delbos odbył onegdaj rano z ambasadorem Clerkiem, Osuskym i posłem Rumunii miały, według Havasa, prawdopodobnie na celu poinformowanie przedstawicieli Anglii i krajów Małej Ententy o rokowaniach francusko - polskich.

Rokowania te doprowadziły już w zasadzie do porozumienia, którego ujęcie w dziedzinie finansowej i wojskowej ustalają eksperci. Prace ich dobiegają do pomyślnego końca.

Nie jest tajemnicą, iż głównym przedmiotem tych rozmów jest pomoc finansowa dla Polski w celu wzmocnienia jej obrony narodowej. Zrozumiałe jest, iż obie strony zachowają milczenie co do szczegółów porozumienia.

Należy przede wszystkim podkreślić, że wizyta generała Śmigłego-Rydza jest wyrazem woli, która ujawniła się w jednakowym stopniu w Paryżu i w Warszawie, by nadać sojuszowi francusko-polskiemu prócz zaufania, które powinien wzbudzać, jednocześnie jego skuteczność obronną, a nawet zapobiegawczą, ponieważ pewne jest, że ścisła i pozytywna współpraca francusko-polska stanowi jeden z głównych czynników pokoju europejskiego.

Przyjęcia w Paryżu

ku czci Wodza

PARYŻ, (PAT). Prezydent Republiki Francuskiej Lebrun i pani Lebrun podejmowali onegdaj w pałacu Rambouillet śniadaniem generała Śmigłego-Rydza, któremu towarzyszyli ambasador Łukasiewicz, szef Sztabu Głównego generał Stachiewicz oraz attache wojskowy pułkownik Fyda.

W śniadaniu tym wzięli udział: premier Leon Blum, ministrowie Daladier, Delbos, Gasnier Duparc, ambasador Leon Noel, szef Sztabu Armii Francuskiej generał Gamelin, wiceadmirał Durand Viel i generał Gouraud.

Ostatni dzień pobytu gen. Śmigłego-Rydza zawiera poza uroczystym śniadaniem, wydanym na jego cześć przez Prezydenta Republiki Francuskiej dwa momenty, wiążące się z emigracją polską we Francji.

Powrót Wodza został opóźniony

Jak się dowiadujemy, zapowiedziany na dzień 8-go b. m. powrót Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza uległ opóźnieniu. Dokładna data przyjazdu gen. Śmigłego-Rydza nie jest jeszcze ostatecznie ustalona.

Obchody „krwawej środy"

W Łodzi 1 osoba zabita, w Radomiu 1 ranna

PAT donosi: Dn. 6 b. m. odbyły się obchody, poświęcone 30 rocznicy „krwawej środy", organizowane przez Polską Partię Socjalistyczną.

Obchody te poza Warszawą odbyły się w Łodzi, Sosnowcu, Częstochowie, Lublinie i Radomiu.

W Łodzi w czasie pochodu doszło przy zbiegu ulic Narutowicza i Kilińskiego do starcia między milicją PPS a napastującą pochód grupą członków Stronnictwa Narodowego.

Uciekając przed milicją porządkową PPS, „narodowcy" pobili po drodze 2 przechodniów żydów, z których jeden, poniósłszy ciężkie obrażenia, po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Również do bójki między milicją porządkową PPS i członkami Str. Narodowego doszło w Radomiu. W wyniku obustronnej bójki jedna osoba została lekko ranna od kuli, zaś kilka osób zostało poturbowanych. Zajścia zostały nie zwłocznie zlikwidowane przez organa Policji Państwowej i spokój został całkowicie przywrócony.

Strzał, od którego został lekko ranny w palec uczestnik pochodu PPS, padł z lokalu Str. Narodowego, znajdującego się na trasie pochodu, w związku z czym przeprowadzono niezwłocznie rewizję w tym lokalu w obecności miejscowych władz prokuratorskich.

W innych miejscowościach obchody „krwawej środy" odbyły się nagół spokojnie.

Drobne próby zakłócenia porządku publicznego, jakie gdzieniegdzie usiłowały wywołać elementy wywrotowe, były niezwłocznie likwidowane przez organa P. P.

San Sebastian zagrożony

Powstańcy zajęli już okoliczne wsie

HENDAYE (PAT) — Według oświadczeń jednego z Anglików przybyłego ostatnio z San Sebastian, sytuacja w tym mieście jest bardzo poważna.

Daje się odczuwać dotkliwy brak żywności. Dokonywane są ciągle aresztowania osób podejrzanych. Kilkaset osób podejrzanych więzionych jest w gmachu Kasyna.

Oddziały powstańcze zajęły wsie Renteria i Lezo, leżące między San Sebastian a Irunem.

W Pasajes wojska czerwone jeszcze się bronią. Wzięcie San Sebastian będzie dla powstańców prawdopodobnie znacznie łatwiejsze, niż wzięcie Irunu.

Francuski agent konsularny w Irunie Ducoureau oświadcza, że miasto zostało podpalone przez bandę osobników, za opatrzonych w bidony z naftą i bomby zapalające.

Banda ta zagrażała również gmachowi konsulatu i tylko energicznej postawie Ducoureau zawdzięczać należy, że gmach ten nie został podpalony. W siedzibie konsulatu znajdowało się około 200 uchodźców, w tej liczbie 40 Francuzów oraz wielu Hiszpanów, nie należących do żadnych ugrupowań politycznych.

Obecnie uchodźcy ci znajdują się w zupełnym bezpieczeństwie. Francuzi będą mogli powrócić do Francji niezwłocznie po zakończeniu przez władze powstańcze porządkowania Irunu.

W Irunie 200 domów jest całkowicie zburzone, a niemal wszystkie są poważnie uszkodzone.

LIZBONA, (PAT). — Radjostacja w Sevilli ogłasza urzędowy komunikat, według którego wojska narodowe rozbiły w okolicach Talavera de la Reina silną kolumnę wojsk rządowych, która pozostawiła na placu boju 425 zabitych i 150 jeńców.

W ręce wojsk narodowych wpadło 10 armat, 30 samochodów ciężarowych, 2 samochody opancerzone i znaczne zapasy amunicji. Na północ od Toledo oddziały gen. Varela rozbiły wojska rządowe, zdobywając 4 karabiny maszynowe i znaczne zapasy amunicji.

Wojska rządowe straciły 120 zabitych.

O balonie LOPP

brak wiadomości

O balonie L.O.P.P. do godz. 23 według czasu moskiewskiego dnia wczorajszego brak było jakichkolwiek wiadomości. Dzięki interwencji naszego attache'atu wojskowego w Aeroklubie Sowieckim, radio sowieckie podaje 3 razy dziennie apel, wzywający ludność do okazania pomocy w odnalezieniu lotników polskich.

Francja powiększa zbrojenia

Minister Bastid przybędzie do Polski

PARYŻ. (PAT) — Wczoraj rano odbyło się posiedzenie rady ministrów. Jak donosi komunikat oficjalny, na propozycję min. Daladier rada zatwierdziła projekt ustawy, zmierzającej do zwiększenia siły obronnej państwa przez ulepszenie i zwiększenie materjału wojennego na lądzie, w powietrzu i na morzu, dalej przez zorganizowanie kursów dla specjalistów wojskowych i zwiększenie liczby żołnierzy zawodowych, a wreszcie przez rozwój francuskich organizacyj obrony.

Pierwsza część tego programu mająca być zrealizowana w roku budżetowym 1937, wymagać będzie kredytów w wysokości 4 miljardów 200 miljonów franków.

Z kolei minister Marynarki Gasnier Duparc przedstawił do zatwierdzenia projekt dekretu, upoważniającego go do poczynienia przed 31 grudnia 1936 r. wydatków w wysokości 100 milionów fr. na budowę punktów oporu artylerii nadbrzeżnej i na nadzwyczajne roboty w portach wojennych.

Rząd — głosi dalej komunikat — wydając zarządzenia, których wymaga bezpieczeństwo Francji w obecnej sytuacji europejskiej, podkreśla raz jeszcze niebezpieczeństwo wyniszczenia gospodarczego i wojny, jakie wywołują wzrastające wciąż wydatki na cele wojskowe poszczególnych narodów.

Rząd potwierdza w uchwalonej rezolucji zamiar wystąpienia na przyszłych konferencjach międzynarodowych z inicjatywą, zmierzającą do zawarcia ogólnej konwencji o wstrzymaniu i ograniczeniu zbrojeń.

Z kolei minister Spr. Zagr. Delbos omówił sytuację zewnętrzną, zaś podsekretarz stanu Pierre Vienot powiadomił radę o dalszych następstwach zawarcia sojuszu i układu przyjaźni między Francją a Syrją.

Traktat ten jest pierwszym z liczby traktatów, który po niezbędnym dla wprowadzenia jego postanowień w życie okresie czasu i po zaaprobowaniu go przez Syrję, doprowadzi do zniesienia mandatu francuskiego nad państwami lewantyńskimi i do uznania niezależności Syrji i Libanu. Vienot został upoważniony do parafowania tego układu.

Następnie rada poleciła ministrowi Przemysłu i Handlu Bastid udać się do Warszawy, gdzie został zaproszony przez swego kolegę polskiego.

Minister Kolonij Moutet powiadomił radę o incydentach, jakie wydarzyły się w rozmai tych miejscowościach kolonij francuskich.

GIEŁDA pieniężna

Na wczorajszym zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie w dziale dewiz sytuacja została utrzymana, a obroty nie przekroczyły rozmiarów normalnych.

Kurs orjentacyjny, ustalony dla walut przez Bank Polski: dolary 5.29, kanadyjskie 5.28, floreny holenderskie 339.80, franki francuskie 34.89 i pół, szwajcarskie 172.70, belgijskie 89.60, funty sterlingów 26.68, guldeny gdańskie 99.80, korony czechosłowackie 19.70, duńskie 118.95, korony norweskie 133.83, szwedzkie 137.40, liry włoskie 34.50, szylingi austr. 98, marki fińskie 11.60, niemieckie 133, marki niemieckie w srebrze 144.

Na rynku akcyjnym zarysowała się tendencja mocniejsza. Obroty były nieco więcej ożywione. Najwięcej tranzakcyj dokonano, jak zwykle, akcjami Banku Polskiego. Notowano: Bank Polski 97.25 — 97.50, Węgiel 14, Lilpop 12.65 (+30), Starachowice 33.25 — 33.50 (+50), Haberbusch 38.50.

W dziale papierów procentowych, państwowych i prywatnych, tendencja wzmocniła się wybitnie przy ożywionym poszukiwaniu materjału, którego brakowało.

Ożywienie sojuszu polsko-francuskiego

po wizycie gen. Rydza-Śmigłego

PARYŻ (PAT) — Wielkie dzienniki informacyjne już we wczorajszych wydaniach prowincjonalnych komentowały niedzielne rozmowy gen. Rydza Śmigłego w Paryżu.

Naczelny publicysta „Le Journal" St. Brice pisze, iż odnowienie przymierza francusko-polskiego jest faktem o najwyższej doniosłości. Zawsze uważaliśmy, pisze publicysta, iż w dniu istotnego niebezpieczeństwa Francja i Polska znajdą się obok siebie.

Publicysta Jeantet, który na nowo podjął swą pracę w „Petit Journal" po dłuższej przerwie, wyraża na łamach tego dziennika zadowolenie z zakończenia rozmów francusko - polskich, które nazywa: „Szczęśliwą fazą dyplomacji francuskiej".

Goście polscy, pisze publicysta, byli bardzo wzruszeni gorącym przyjęciem, zgotowanym im przez publiczność francuską. Jednocześnie francuscy mężowie stanu byli zadowoleni z szybkiego ożywienia sojuszu między Warszawą i Paryżem. Generałowie polscy zapewniali o swym podziwie dla armji francuskiej.

W dalszym ciągu publicysta stwierdza, iż atmosfera wzajemnej serdeczności, bez której wszelkie teksty pisane tracą na znaczeniu i która jest niezbędna dla praktycznej i skutecznej współpracy na rzecz pokoju europejskiego — została z powrotem wytworzona.

Tak więc szczegóły techniczne układów wojskowych, zgodnych z dawnymi, lecz przystosowane do nowych okoliczności, podobnie jak i opracowane układy finansowe i gospodarcze, będą mogły być łatwiej uzupełnione.

O tych szczęśliwych rezultatach min. Delbos rozmawiał z przedstawicielami zaprzyjaźnionych państw. Poseł Rumuński w Paryżu Cesiano zapewnił przy tej okazji min. Delbosa, iż przyjaźń francusko - rumuńska pozostaje głównym elementem polityki zagranicznej rządu rumuńskiego.

Min. Delbos odbył również konferencję z ambasadorem W. Brytanji Clerkiem, który wyraził zadowolenie z pobytu naczelnych czynników polskich w Paryżu.

Zakupy dla wojska u rolników

Władze wojskowe w poszczególnych D. O. K. odbyły konferencje z organizacjami rolniczemi w sprawie bezpośrednich zakupów owsa i żyta w gospodarstwach rolnych.

Do zakończenia pertraktacyj doszło na Pomorzu. W wyniku porozumienia postanowiono, że intendentura D. O. K. w Toruniu nabywać będzie zboże bezpośrednio w gospodarstwach rolnych. Za dostawców bezpośrednich zostały też uznane spółdzielnie rolniczo - handlowe i zrzeszenia rolnicze.

Dostawcy zobowiązać się muszą dostarczać zboże na potrzeby armji w określonych terminach i do oznaczonego miejsca.

Strajki okupacyjne w Niemczech

Mimo teroru Gestapo wybuchają w Niemczech coraz częściej strajki robotników, połączone z okupacją fabryk. Ostatnio wybuchły strajki okupacyjne w kilku fabrykach przemysłu wojennego.

W Szpandawie porzuciło pracę 300 wysoce wykwalifikowanych robotników fabryki motorów, ponieważ chciano im obniżyć zarobki do 94 fenigów za godzinę. Strajk w Szpandawie był zwycięski. Zarobki zostały utrzymane na dotychczasowym poziomie, wobec czego robotnicy wrócili do pracy. Gestapo aresztowała 2 robotników pod zarzutem podburzania do strajku.

W Neuss nad Renem wybuchł strajk okupacyjny w pracującej dla wojska fabryce metalowej. Strajk rozpoczęty przez zatrudnionych w pewnym dziale produkcji 44 fachowych robotników, poparty został przez całą załogę fabryki w liczbie 1.500 ludzi. Powodem strajku była zapowiedź redukcji płac o 25 procent.

Bomby gazowe w Madrycie

W. Brytania ostrzega powstańców

LONDYN, (PAT) — W związku z pogłoskami, jakoby powstańcy hiszpańscy mieli zagrozić użyciem gazów trujących w ataku na Madryt, tutejsze koła urzędowe oświadczają, iż rząd W. Brytanji nie posiada dotychczas żadnych dowodów co do używania tych gazów przez którąkolwiek ze stron walczących.

Jak przypominają, oświadczenia z pogróżkami, do których uciec się mieli powstańcy, zapowiadały, że wojska narodowe zamierzają zastosować gazy trujące, jako represję przeciwko użyciu ich przez oddziały rządowe.

Charge d'affaires W. Brytanji w Madrycie otrzymał polecenie przekonania się, czy oświadczenia przypisywane powstańcom oparte są na jakichkolwiek podstawach.

Z drugiej strony ambasador W. Brytanji w Madrycie, przebywający obecnie w Hendaye, ma na życzenie rządu W. Brytanji nawiązać kontakt z innymi dyplomatami, celem pozyskania ich współpracy i zawiadomienia powstańców, że bombardowanie Madrytu bombami gazowymi mogłoby pociągnąć za sobą poważne konsekwencje.

HENDAYE, (PAT). — W forcie Guadelupa broni się jeszcze około 100 czerwonych milicjantów. Wojska narodowe nie podejmowały na razie w tę stronę silniejszych ataków, gdyż ich główna uwaga zwrócona jest na walki, toczące się w okolicach Renteria Pasajes i San Sebastian, gdzie większa część zdobywców Irunu znajduje się znowu w ogniu. Ludność San Sebastian już od szeregu dni cierpi głód i odczuwa dotkliwy brak wody.

Kobiecy lot nad Atlantykiem

NOWY JORK (PAT) — Lotniczka angielska Beryl Markham wylądowała wczoraj na lotnisku Floyd Bennet entuzjastycznie witana przez oczekujące ją tłumy.

Robotnicy przejmują fabryki

pod zarząd i kontrolę w Barcelonie

HENDAYE (PAT) — Z Barcelony donoszą: Robotnicy pracujący w gazowni i elektrowni przejęli te przedsiębiorstwa pod swój zarząd i wyłączną kontrolę.

Wśród firm zasekwestrowanych znajduje się przedsiębiorstwo angielskie „Riegos y Ebro". Po f-mach „Ford" i „General Motors" jest to już trzecie przedsiębiorstwo cudzoziemskie, które pomimo zapewnień o uszanowaniu praw kapitału zagranicznego, zostało zasekwestrowane.

Król zaprosił prez. Turcji do Londynu

STAMBUŁ (PAT) — Przed samym odjazdem król Edward 8-my zaprosił prezydenta Kemala Ataturka do Londynu.

Prezydent odpowiedział, że odwiedzenie stolicy angielskiej było zawsze jego żywym pragnieniem. Król wystąpił z podobnym zaproszeniem do premjera Ismet Inonu, który obiecał w najbliższej przyszłości przybyć do Londynu.

Osadzono w więzieniu 3 działaczy

Stronnictwa Narodowego

Władze bezpieczeństwa w wyniku dłuższych dochodzeń zatrzymały szereg osób z terenu Sosnowca w związku z podłożeniem petard w synagogach żydowskich i oblewania okrycć przechodniów - żydów żrącymi płynami.

Osadzono w więzieniu 3 działaczy Stronnictwa Narodowego: prezesa Hincyngiera, Grudniewicza i Zacharskiego. (PAT)

Kamienicznicy gotują się do eksmisyj

a kupiectwo czeka na zarządzenia władz

Wszelkie dotychczasowe wysiłki kupiectwa detalicznego, zmierzające w kierunku wstrzymania dekretu o zniesieniu ustawy o ochronie lokatorów na razie zawiodły. Liczne w tej sprawie odbyte konferencje nic odniosły dotychczas żadnego skutku, a tymczasem kamienicznicy gotują się zdecydowanie do eksmitowania wszystkich tych sklepów, które otrzymały wymówienia.

Termin eksmisyj, jak wiadomo, przypada na dzień 1 października b. r. Jeśli eksmisje nie zostaną zawieszone, około trzystu sklepów w samej Warszawie znajdzie się w ruinie.

W kołach kupiectwa detalicznego panuje w związku z tem silne przygnębienie. Poważnie mówi się o proklamowaniu kilkudniowego strajku protestacyjnego. Wszystkie sklepy byłyby zamknięte.

Program świata pracy

proklamowany zostanie na wielkiej konferencji

Dnia 10 b. m. odbędzie się w Warszawie wspólna konferencja delegatów związków pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, na której odbędzie się proklamowanie wspólnego programu gospodarczego i społecznego polskiego świata pracy.

Ze strony pracowników państwowych wezmą m. inn. udział w konferencji przedstawiciele: Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Związku Urzędników Skarbowych, Związku Pracowników Admin. Wojskowej, Związku Pracowników Poczt i Telegrafów.

Pracownicy samorządowi reprezentowani będą przez delegatów Związku Pracowników Miejskich i Związku Pracowników Samorządu Terytorjalnego. Pracowników prywatnych reprezentuje Unja Pracowników Umysłowych.

Jak się dowiadujemy, w charakterze gości wezmą udział w konferencji przedstawiciele central robotniczych oraz delegaci 3 central spółdzielczych.

W ten sposób zapowiedziana konferencja programowa obejmie, jak się zdaje po raz pierwszy w Polsce, cały polski świat pracy.

Jak słychać, tekst wspólnej deklaracji w sprawach gospodarczych i społecznych jest już ustalony i na konferencji tej będzie uroczyście proklamowany.

Wesoły kącik

Powrót

Pan Kopelman przyjechał z Ciechocinka o 12-ej w nocy.

Żony o powrocie nie uprzedził. Chciał jej sprawić miłą niespodziankę.

W radosnym nastroju szedł po schodach do swego mieszkania i już w myślach widział, jak stęskniona małżonka rzuca mu się z szalonym wybuchem radości na szyję.

Kluczem od zatrzasku otworzył bezszelestnie drzwi i cicho na palcach zbliżył się do drzwi sypialni.

Odchylił lekko zawieszoną na drzwiach kotarę i... znieruchomiał ze zgrozy.

Na otomanie czule przytuleni do siebie siedzieli: żona Kopelmana i jego najzdolniejszy subjekt sklepowy Beniek.

Siedzieli?... Żeby tylko, to jeszcze... Eh! Już lepiej nie mówić!

Pana Kopelmana w pierwszej chwili owladnęło pragnienie zemsty... Chciał natychmiast wybiec na miasto, kupić rewolwer i zabić wiarołomną żonę i zdradzieckiego subjekta!

Ale spojrzał na zegarek i ochłonął.

— Mają szczęście, psiakrew! — zgrzytnął zębami, — Gdzie ja teraz dostanę rewolwer?... Wszystkie sklepy zamknięte!

Z braku rewolweru pan Kopelman chciał już wpaść, jak burza, na kochanków, żeby przynajmniej rzucić na nich zabójcze spojrzenie, ale nagle usłyszał smutny głos żony.

— Wiesz co, Beniek, mam wyrzuty sumienia.

— Co się stało?

— Zdradziłam męża.

— Owszem! — potwierdził subjekt. — Przed chwilą byłem świadkiem... Ale co z tego?

— To z tego! Że to jest świństwo! On jest idealnym mężem! Wogóle wyjątkowy człowiek!

— O tak! — zgodził się Beniek — Kochany człowiek.

— Takiego drugiego męża ze świecą się nie znajdzie!

— A co za szef! Brylant nie szef! Ze świecą?! Ze stoświecową lampą takiego nie znajdziesz.

— A jaki mądry! Inteligent ny!

— A jaki zdolny kupiec! Klienci go ubóstwiają!

Pan Kopelman słuchający za drzwiami poczuł, że ogarnia go wzruszenie.

— Jak oni mnie chwalą! — pomyślał z dumą. — Jak oni mnie kochają!

— I takiego męża się zdradza? — odezwał się znów skruszony głos małżonki.

— Takiego szefa się oszukuje?! — westchnął ciężko subjekt.

— Biedny Salomon! Płakać mi się chce!...

— Serce mi się kraje!

Panu Kopelmanowi łzy napłynęły do oczu. Nie mógł już dłużej słuchać.

Odchylił kotarę i wszedł do sypialni.

— Salomon! — wrzasnęła przerażona żona.

— Pryncypał! — jęknął osłupiały subjekt,

Ale pan Salomon zamiast wybuchnąć gniewem otarł zapłakane oczy i powiedział wzruszonym głosem.

— Nic nie szkodzi, dzieci. Nic nie szkodzi... Ja się dopiero teraz przekonałem, jak wy mnie kochacie!... Dziękuję ci Róziu! Dostaniesz ode mnie lisa.. Dziękuję ci Beniek!... Od pierwszego dostaniesz podwyżkę... Ja potrafię być wdzięczny, ja potrafię się odpłacić za miłość. Chodźcie w moje ramiona...

Napoleon Sądek.

Czy żona Stalina została otruta?

Po jej śmierci rozstrzelano lekarza i cygankę

9 listopada 1932 roku zmarła Nadja Alilujewa, żona Stalina. Choć od chwili jej śmierci minęło prawie 4 lata, dotychczas jeszcze krążą pogłoski, że nie umarła śmiercią naturalną, że została otruta. Znalazła ponoć śmierć w szklance wina, lecz nie było ono przeznaczone dla niej, tylko dla jej męża, Józefa Stalina.

Stalin jest człowiekiem, który zna tylko jedno prawo, swe własne, i z nikim i niczem się nie liczy.

STALIN, A WDOWA PO LENINIE

Lenin jest świętym bolszewizmu. Codziennie tysiące pielgrzymów defiluje w Moskwie przed jego mauzoleum. Lecz wdowa po nim, Krupskaja, nie jest zaprzyjaźniona z jego następcą, Stalinem.

Stalin wcale się nie liczył i nie liczy, że jest ona wdową po twórcy Rosji Sowieckiej i traktuje ją, jak zwykłą śmiertelniczkę. Gdy przed kilku laty Krupskaja opublikowała kilka listów swego sławnego małżonka, Stalin w ostrych słowach ostrzegł ją, by nie wtrącała się w nieswoje sprawy, a na zakończenie dodał:

— W przeciwnym wypadku może się pewnego dnia zdarzyć, że Lenin nie będzie już posiadał wdowy.

NIE LICZY SIĘ Z NICZEM

Gniew Stalina był do pewnego stopnia zupełnie zrozumiały. W opublikowanych listach znajdowało się kilka wierszy bardzo niemiłych dla czerwonego dyktatora. Lenin w pewnem miejscu tak się wyrażał o Stalinie:

„Towarzysz Stalin jako sekretarz partji jest człowiekiem, który działa zbyt gwałtownie. Przytem nie liczy się z niczem. Przypuszczam więc, że moim towarzyszom uda się zastąpić go kim innym, bardziej cierpliwym, logiczniej myślącym, mniej nastrojowym i uprzejmiejszym"...

Stalin nietylko nie oszczędzał obcych, ale i dla bliskich był bardzo surowy i wymagał, by całkowicie poddali się jego woli.

Syn jego z pierwszego małżeństwa, Jasza, ożenił się przed pewnym czasem z dziewczyną pochodzącą z nieproletarjackiej rodziny. To nie przypadło do gustu dyktatorowi i żądał od syna, by natychmiast rozwiódł się z żoną.

SYNOWA NA WYGNANIU

Jasza kochał jednak swą żonę i nie chciał się na to zgodzić. Skutki tego nieposłuszeństwa nie dały na siebie długo czekać. Po kilku tygodniach młoda pani Stalin, znalazła się w obozie koncentracyjnym na wyspach Sołowieskich na Morzu Białem i na pewnoby tam pozostała, gdyby jej małżonek nie groził represjami.

Tym razem potężny dyktator musiał kapitulować. Młody Stalin i jego małżonka żyją obecnie jako uciekinierzy na Syberji.

PIERWSZA ŻONA

Pierwsza żona Stalina była jego wierną towarzyszką we wszystkich walkach lat młodzieńczych. Lecz w roku 1919 miał on jej już dosyć.

Pewnego dnia udał się z nią do biura stanu cywilnego, złożył zwykłą deklarację, zapłacił dwa ruble i żądał rozwodu. W kilka dni po rozwodzie przestąpił próg innego biura i wziął ślub z Nadją Alilujewą.

Gdy Stalin ujrzał ją po raz pierwszy, Nadja leżała jeszcze w kołysce. Było to przed 31 laty w Tyflisie. Stalin, który wówczas studjował w seminarjum duchownem i w wolnych chwilach pracował na rzecz rewolucji pod pseudonimem Kobo, mieszkał u konduktora tramwajów i swego towarzysza partyjnego.

Tym konduktorem był ojciec Nadji, przyjaciel Stalina i jego przyszły teść. W mieszkaniu konduktora znajdował zawsze schronienie, gdy policja deptała mu po piętach, a później chętnie tam przebywał ze względu na Nadję, która wyrosła na piękną dziewczynkę.

PIĘKNĄ NADJA

Rewolucja wezwała go do Piotrogradu i Moskwy. W wirze pracy nie zapomniał jednak o pięknej Nadji i w roku 1919, gdy ta liczyła już 17 lat, ożenił się z nią. I od tej chwili Nadja stała się jedynym człowiekiem na świecie, któremu ufał bez zastrzeżeń.

Stalinowie nie prowadzili własnego gospodarstwa. Prawdopodobnie dlatego, że środki żywności należałoby kupować na mieście, a w niektórych mogłaby się znaleźć trucizna. W Kremlu jednak prowadzi się ogólną kuchnię dla wszystkich tam pracujących i stamtąd nie może grozić żadne niebezpieczeństwo.

Gdy nadchodziła pora obiadowa, pani Stalin wybierała w kuchni potrawy, które jej przypadły do smaku i osobiście zanosiła je mężowi w asyście funkcjonarjuszy GPU.

Jedynem odstępstwem od tego programu była flaszka kaukaskiego wina. I właśnie w jednej z takich butelek czaiła się na dyktatora śmierć. Lecz nie dosięgła ona Stalina, a tylko jego małżonkę.

GODZINA ŚMIERCI ŻONY DYKTATORA

Godzina śmierci Nadji Alilujowej nie jest dokładnie znana. W zeszłym roku prasie doniosły biura cenzury, że żona dyktatora umarła wskutek zapalenia ślepej kiszki. Po kilku zaś dniach niektóre gazety zaprzeczyły wiadomości o zapaleniu ślepej kiszki i podawały, że żona Stalina spodziewała się dziecka, miała jednak słabe serce. Musiano zastosować zabieg chirurgiczny, podczas którego pani Stalin wyzionęła ducha.

Od tej chwili po Rosji zaczęły kursować plotki na temat śmierci żony dyktatora. Opowiadano sobie, że lekarz, który leczył panią Nadję, został rozstrzelany. Sprowadzono do niej pewną cygankę, przyjaciółkę z lat dziecinnych, która miała zapobiec strasznym skutkom otrucia. Przybyła jednak za późno i jej przyjaciółka zmarła. Również i cygankę rozstrzelano.



Ludność Behobie ucieka przez międzynarodowy most do Francji, gdyż po zwycięskiej walce powstańcy wkraczają do miasta.

Jak lądował balon „Warszawa 2"

Z trzęsawiska wydobyto tylko powłokę i instrumenty



Hynek i Janik

Balon „Warszawa 2" z pilotami Hynkiem i Janikiem wylądował dn. 1 b. m. o godz. 2.50 według czasu warszawskiego na terenie rady wiejskiej (sielsowietu), Czepiec w rejonie Bieloziero (dawny Pietropawłowsk) w odległości 8 km. na południowy wschód od wsi Maksimow.

Lądowanie nastąpiło na błotach. Lotnicy zostawiwszy, balon, udali się piechotą w kierunku południowym przez bagna.

Droga była niezmiernie ciężka i trudna, o czem świadczy fakt, że na przebycie odległości wynoszącej niespełna 5 klm. lotnicy zużyli 3 godziny czasu.

Aeronauci polscy szli cały czas w kierunku lasu, który wydawał się im wyżej położony. Droga przez las zajęła im około godziny czasu.

Około południa lotnicy spotkali na łąkach pod wsią Maksimow pastucha, który przyprowadził ich do wsi.

Ludność przyjęła lotników polskich bardzo serdecznie. We wsi lotnicy zmuszeni byli pozostać całą dobę, gdyż padał ulewny deszcz.

Następnego dnia w towarzystwie kilkunastu włościan, lotnicy udali się na miejsce lądowania balonu.

Po wielkich wysiłkach udało się wydobyć z trzęsawiska powłokę balonu i instrumenty. Kosza jednak nie udało się wydostać. Trzeba było go zostawić.

Po przetransportowaniu powłoki balonu do rejonu Bieloziero, lotnicy wraz z balonem udali się koleją do Białoozierska, odległego o 100 klm., skąd odlecieli samolotem do stacji kolejowej Czerepowiec, a stamtąd koleją do Leningradu, dokąd przybyli w niedzielę.

Z Leningradu lotnicy udają się wprost do Warszawy.

Lotnicy początkowo mieli wiatr w kierunku północno-wschodnim, który nad obwodem kalininskim zmienił się na północny, a następnie na zachodni, wobec czego lotnicy musieli lądować.

W odległości 30 klm. od miejsca lądowania balonu „Warszawa 2" lądował balon „Polonia".



Balon „Warszawa II"



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Miller wyruszył na codzienny spacer ze swym wózkiem. Tym razem wszakże nie była to przyjemna przechadzka. Bez przerwy lało, jak z cebra. Samochody opryskiwały go kałużami błota, zmokł i przemoczył sobie nogi.

Aby sobie dodać odwagi, co chwila namacywał chusteczkę w kieszeni.

Jak zwykle około południa skręcał w jakąś boczną uliczkę, aby tam na stojąco coś przegryźć. Przeważnie kawałek kiełbasy z ogórkiem i kawał chleba.

Kupił to wszystko w sklepiku, zjadł, poczem nagle wzięła go ochota raz jeszcze popatrzeć na swoje oszczędności.

Wyjął więc z kieszeni chusteczkę i odwiązał supełek.

Znalazł w niej miedziaki i papierki Mugaja, skrawki gazetowe.

W pierwszej chwili nic nie rozumiał.

Oczy mu wylaziły z oczodołów, a twarz pokryła się śmiertelną bladością... Usta drgały nerwowo... Chwycił się rękoma o wózek, bo byłby się przewrócił...

Długo tak szlochał, ukryty w bramie, niedostrzeżony przez nikogo.

— Okradziono mnie — szeptał sam sobie w bezmiarze rozpaczy — okradziono...

Odruchowo powlókł się do wózka i pchał go przed siebie, wioząc jaskrawe plakaty, reklamujące komedję filmową: „Będziecie pękali ze śmiechu!... Szczyt komizmu i radosnego humoru!... Ten film da wam zapomnienie wszystkich trosk i zmartwień!... Bawcie się i śmiejcie, jak weseli aktorzy tego filmu!...“

Błąkał się po ulicach naoślep, już nie przestrzegając wytkniętej trasy, cicho łkając, nie słysząc ani sygnałów samochodowych, ani gwizdków tramwajowych, ani ostrzegawczych wołań dorożkarzy, ani wreszcie wymyślań pieszych przechodniów, przemierzających jezdnię, których niejednokrotnie potrącał.

Chwilami zataczał się, jak pijany, bliski omdlenia, bełkocąc nieustannie pobladłemi usty:

— Okradziono mnie!... Okradziono!...

Nie przychodziło mu nawet na myśl szukać winowajcy, ani starać się o odzyskanie skradzionych pieniędzy.

Gdy skończył swój dzień roboczy, powlókł się ku swemu zwykłemu legowisku.

Gdy tylko wszedł, oszołomił go ogólny okrzyk wiwatowy całej „ferajny“.

Najgłośniej wołał strajkowicz:

— Zjawiasz się akurat we właściwej chwili, stary byku! Jak mówi poeta, o wilku mowa, a wilk tuż... Pani Lodzia, czarująca towarzyszka życia naszego kolegi Krzywego, dowodziła nam właśnie, że pomimo, iż nie jesteś już młodzieniaszkiem, żywiłaby dla ciebie — gdyby nie to, że jest mężatką i to bardzo wierną — gorętsze uczucie. Siadajże przy niej i wypij za jej zdrowie. Jej małżonek pozwala ci na to.

Ogólny wybuch śmiechu pokrył żart Fradka.

Nieszczęsny Miller nie odpowiedział na to ani słówkiem. Stał, jak skamieniały. Profesor pierwszy ocknął się i zapytał:

— Cóż to się z wami dzieje, druhu Millerze? Bladzi jesteście, jak trupek... Czyżby szanowne zdróweczko nie dopisywało?

Biedak szepnął z wysiłkiem:

— Okra...dziono mnie...

— Okradziono?! — zawołała chórem cała piątka.

— Tak jest. Skradziono mi sześćdziesiąt złotych, które miałem schowane w supełku mojej chusteczki.

— Co? Te pieniądze, o których mówiłeś mi wczoraj wieczorem? — zapytał Fradek.

— Tak... właśnie te pieniądze... skradziono mi...

— Co ja słyszę? — zapytał Mugaj — mamże uwierzyć, że mieliście, brachu, sześćdziesiąt złotych? Tyli grosz? A komuż do wielkiej Anielki je zwędziliście?

Starzec spojrzał na opryszka z niewymownym wyrzutem i odrzekł:

— Zaoszczędziłem je. Zaoszczędziłem, składając grosz do grosza z ciężko zapracowywanych pieniędzy, owocu mojego codziennego dreptania dziesięciogodzinnego po mieście, bez wytchnienia, w upale czy słocie, mojego odmawiania sobie wszystkiego, zbytecznego kawałka suchego chleba, podzelowania butów... Ach, jakie to straszne... jakie to okropne!... Mój Boże, Boże, za co karzesz mnie tak okrutnie? — jęknął i wybuchnął rzewnym płaczem.

Łzy, spływające po zwiędłych i wymizerowanych policzkach Millera, jakby wzruszyły Profesora. Zapytywał surowym głosem:

— I podejrzewacie kogoś, druhu kochany, kto by mógł zawinić podobną podłość wobec człowieka, którego zaszczycamy wszyscy naszą najserdeczniejszą przyjaźnią?

— Nikogo nie podejrzewam, kochany Profesorze — rzekł starzec głosem, przerywanym łkaniami i szlochami — wiem, niestety, tylko tyle, że wczoraj, kładąc się spać, miałem jeszcze moje pieniądze, a dziś po południu, gdy chciałem, jak zwykle, nacieszyć wzrok moimi pieniędzmi, już nic nie miałem... nic a nic — jęknął, znów zalewając się łzami żalu i bólu serdecznego.

— Nie przypuszczam jednak, panie Miller — wtrącił się tu nagle Szponecki — aby pan zechciał twierdzić, że kradzieży dokonano pod moim dachem. Nie ścierpiałbym podobnych oszczerstw — dodał surowo.

— Dobrze mówi — zawołał Mugaj z całą bezczelnością — obrażasz nas wszystkich, stary durniu! Nie chcę już cię obsztorcować, jakby się należało, ale ponieważ kimam w tej samej melinie, co ty, więc czuję się przez ciebie, lebiego, poszkodowany na honorze! A ja nikomu nie pozwolę szargać mego honoru, wiedz o tem, łachmyto jeden!

— Nie wybuchajże zaraz tak, jak wulkan Wezuwjusz, kochany Mugaju — mitygował go Profesor — koledze Millerowi ani w głowie przypuszczać, że ty lub ktokolwiek z sypiających razem mógł tknąć jego własność. Powinieneś zrozumieć, że ból i żal niekiedy nas zaślepia. A nasz czcigodny przyjaciel w tej chwili cierpi okrutnie, zapewne. Nieprawda, przyjacielu Millerze, że bardzo cierpicie?

— O, jeszcze jak!... Ach, gdybyście tylko wiedzieli... ale co tu dużo gadać, lepiej nie dotykajmy już ran... Ile czasu znów upłynie, póki zaoszczędzę tyle pieniędzy! I zresztą, już mi nawet nie starczy tyle siły woli... Nie, nie starczy zupełnie...

Nieszczęsny starzec był taki zrozpaczony, że aż przykro było nań patrzeć. Był to aż nazbyt żałosny widok. Odszedł, zataczając się, potrącając się o stoły i krzesła. Profesor zawołał za nim:

— Kochany przyjacielu, jeżeli doprawdy tak bardzo cierpicie, pozwólcie, że w imieniu wszystkich kolegów i własnem zaofiaruję wam sposób naprawy tej krzywdy.

— Jaki sposób? — zapytał niecierpliwie okradziony.

— Przystań do nas! — zaproponował Mugaj.

— I to całkowicie — podkreślił z naciskiem Profesor, zarazem mrugając znacząco okiem strajkowiczowi, który pochwalił nieznacznem spojrzeniem słowa Profesora.

— Więc wypijmy za zdrowie nowego towarzysza! — zawołała Lodzia, nalewając wódkę do kieliszków — pij, stary!... Zapomnisz o wszystkich troskach...

— Pić... zapomnieć — wybełkotał stary — dobrze, niech będzie... Dawajcie wódy!...

Dalszy ciąg jutro

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącem słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Marokku

Tajemnice haremów w Afryce

XVII

— Miej cierpliwość i poczekaj do jutra, bratku! — rzekłem sobie w duchu.

Tymczasem wśród żołnierzy rozeszła się już wiadomość o tem, że wyprowadziłem niewolnicę z haremu. Gdy przybyłem do koszar, słyszałem jak żołnierze rozprawiali na ten temat. Byłem do żywego oburzony.

— To nieprawda! — krzyknąłem. — Zakazuję wam rozpowszechniać fałszywe pogłoski. Jeśli będziecie to czynić w dalszym ciągu, zawiadomię kapitana i nie minie was surowa kara.

Nie wiem czy wskutek moich pogróżek, żołnierze przestali interesować się szczegółami wyprowadzenia niewolnicy z haremu. Przypuszczam raczej, że przyczynił się do tego w walnym stopniu zupełnie inny powód. Rozeszła się mianowicie wiadomość, że za dwa dni wyruszamy na Riffenów.

Żołnierze odrazu zapomnieli o wszystkich plotkach, znikł wesoły nastrój, który panował od czasu udania się do haremu. W koszarach zagościł smutek. Nikomu bowiem nie chciało się umierać. A śmierć na nas czaiła się w dzikich górach. Nikt nie wiedział, czy wróci żyw i cały z wyprawy.

Gdy żołnierze położyli się spać i w koszarach zaległa cisza udałem się wraz z kolegą do knajpy, by wypić za pomyślność naszej wyprawy. Piliśmy na całego aż do utraty przytomności.

Nie byliśmy jedyni. Każdy, kto tylko miał pieniądze przepijał wszystko, do ostatniego grosza. Przecież nikt z nas nie wiedział, czy wogóle jeszcze kiedyś będzie mógł pić. Należało się więc raczyć póki czas.

Późną nocą dowlokłem się jakoś do koszar, a nazajutrz obudziłem się z silnym bólem głowy. Chętniebym przyłożył głowę do poduszki i spał jeszcze. Przypomniałem sobie jednak, że muszę odwiedzić niewolnicę. Szybko się więc ubrałem i udałem się do hotelu.

Po drodze spotkałem kapitana, który szedł w stronę koszar.

— No, panie kapitanie, jak się spało? — zapytałem.

Kapitan widocznie domyślił się o co mi chodzi, bo odparł:

— Bardzo dobrze. Wyprowadzę cię jednak z błędu. Spałem u siebie.

Nie chciało mi się wierzyć. Przymknąłem oko, mrugnąłem porozumiewawczo i rzekłem:

— Przepraszam, sądziłem, że pan kapitan spał gdzie indziej.

— Niema za co, a teraz masz jeszcze 150 franków. Razem więc będziesz miał 250 fr. za te pieniądze nabędziesz niezbędne pani Marville rzeczy.

Odsalutowałem i poszedłem do hotelu. Przybywszy do pokoju pani Marville, z proga zapytałem:

— Dzień dobry madame, jak się spało? Jak się sprawował pan kapitan?

— Kapitana u mnie nie było. Poszedł spać do siebie.

Udałem, że wierzę jej słowom. Rozejrzałem się tylko po pokoju i odrazu przekonałem się, że kłamie. Na stole stały butelki po winie i dwie szklanki, w których pito przy śniadaniu kawę. Poza tem kapitan przez zapomnienie zostawił na stole kilka swych drobiazgów.

Uśmiechnąłem się i oświadczyłem:

— Niech pani mnie nie buja, nie jestem aż taki głupi, bym uwierzył jej słowom — i wskazałem na „dowody“.

Pani Marville przyparta do muru, przyznała się, że rzeczy wiście kapitan stąd nie odchodził. Prosił ją tylko, by o tem nikomu nie opowiadała.

— No dobrze, to jego sprawa — zauważyłem. — Ale przechodząc do pani spraw. Teraz nie mogę pójść na miasto, bo mnie głowa boli. Muszę się przespać z godzinę.

— Ależ, bardzo proszę!

Po godzinie obudziłem się. Czułem się znacznie lepiej i mogłem iść po sprawunki.

— Co pani kupić? — zapytałem.

— Różowy kostjum, matowe pończochy, białe pantofle nr. 34 i...

Zapisałem to sobie skrzętnie, bo nie znałem się na kobiecej garderobie, sznurkiem zmierzyłem długość sukni i zapytałem się, czy więcej niczego jej nie potrzeba.

— Ależ tak — odrzekła zniecierpliwiona, że sam się nie domyślam — potrzeba mi koszuli, dessous i stanika — wyksztusiła, stając cała w pąsach.

Po ułożeniu listy niezbędnych jej przedmiotów wyszedłem po sprawunki. Wszedłem nieśmiało do pierwszego z brzega sklepu z konfekcją damską i poprosiłem o różowy kostjum.

— Mamy tylko odzież dla kobiet — odparła sprzedawczyni.

— Przecież o to mi idzie! — zawołałem.

Sprzedawczyni trochę zdziwiona, że żołnierz kupuje suknie, zaczęła mi pokazywać rozmaite kostjumy. Jeden przypadł mi do gustu. Wyjąłem z kieszeni sznurek i zmierzyłem jego długość. Był odpowiedni.

— Ile kosztuje? — zapytałem.

— 75 franków.

Wyjąłem pieniądze i zapłaciłem.

Następnie zacząłem przeglądać stosy różnokolorowej bielizny damskiej. Wreszcie mój wybór padł na żółte pończochy, zieloną koszulę i różowe dessous.

— A prawda, brak mi jeszcze stanika! — pomyślałem, spojrzawszy na kartkę.

Dalszy ciąg jutro

Tłumaczenie snów

P. Jarkowska (Wieliczka). Czeka Panią dużo dobrego w przyszłości. Będzie zabawna przygoda. Kłopot pieniężny. Mąż spędzi miłe chwile w gronie znajomych.

Mały szatan. Odpowiadam zupełnie szczerze, szatanku. Pozna Pani sympatycznego blondyna. Będzie kłopot w związku z wydatkiem. Podróż będzie w przyszłości.

P. Marycha z pod 15/17. Otrzyma Pani pieniądze. Zabawa będzie i dużo śmiechu. Sprzeczka z bliską osobą. Rozmowa z mężczyzną w mundurze.

Miss Nora 15. Będzie niepokój bez powodu. Rozrywka. Poprawa warunków materjalnych w przyszłości. Będzie Pani świadkiem kłótni lub bójki.

P. Jadzia S. z Warszawy. Pozna Pani miłego bruneta. Kłopotliwa sytuacja czeka Panią. Przykrość w domu. Talizman: pierścień z perełką.

P. Marta 22. Będzie Pani niebezpiecznie chora w listopadzie. Pieniądze nadejdą pocztą.

P. „Ola Kasztelanka". Kim jest Pani przyszły, tego sny Pani nie mówią. Będzie miłe spotkanie, sprzeczka drobna. Sen p. „Kaimy" przepowiada spór o pieniądze i niemiłą wiadomość.

P. Natoliński. Sny odnoszą się niekiedy do osób trzecich, ale rzadko. Pańskie sny narazie nic o osobach trzecich nie mówią. Otrzyma Pan list. Zmiana będzie niespodziewana. Rozczarowanie do znajomego. Wzruszenie mocne.

P. Jean Z. Sen Pani wróży jakieś ważne wydarzenia. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Otrzyma Pani pieniądze. Radość będzie.

33 Cyganka. Pani ukochany odwzajemnia się Pani uczuciem. Jednak radzę rozstać się z nim, bo miłość wasza pociągnie za sobą dużo bólu i zmartwień.

P. Elżunia z Marszałkowskiej. Ma Pani szczerych przyjaciół. Będzie niedomaganie. Komplement lub pochwała. Rozrywka.

Tomaszów, nowoczesna twierdza przemysłu

Obłęd ogarnia podczas pracy

Sensacyjny reportaż z Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu

Dyrekcja Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu nie ukrywa bynajmniej niebezpieczeństwa, jakie wypływa z tytułu fabrykacji siarczku węgla. Wyraźnym tego przykładem jest wydane z okazji 25-lecia fabryki dzieło jubileuszowe, w którym na stronie 44 czytamy:

„W początku 1935 r. uruchomiła Tomaszowska Fabryka pierwszą i jedyną w Polsce wytwórnię siarczku węgla.

Jak wiadomo, siarczek węgla jest jednym z podstawowych surowców, niezbędnych przy fabrykacji wiskozy. Zmieszany bowiem z alcalicelulozą daje t. zw. Ksantogenian celulozy, z którego powstaje wiskoza.

Do niedawna wytwórnia tomaszowska sprowadzała ten niebezpieczny pod względem transportowym surowiec z zagranicy, a mianowicie z Czechosłowacji. Obecnie świeżo uruchomiona fabryka siarczku węgla pokrywa nietylko zapotrzebowania własne, ale może zaspokoić wymagania całej Polski.

Proces chemiczny fabrykacji siarczku węgla jest względnie prosty. Do wielkich specjalnych retort wsypuje się węgiel drzewny i siarkę, które pod wpływem wysokiej temperatury łączą się i dają siarczek węgla. Produkt surowy podlega w następstwie rektyfikacji, poczem spływa do zbiorników, gdzie przechowywany jest pod wodą.

Łatwopalność siarczku węgla, który jest przytem produktem silnie trującym, wymaga całego szeregu urządzeń ochronnych i zabezpieczeń, by usunąć możliwość przykrych wypadków.

To też wytwórnia w Tomaszowie stanowi pod tym względem ostatnie słowo techniki, dla budowy jej zaś wybrano specjalny teren w północno wschodniej części obszaru fabrycznego, zdala od głównych zabudowań fabrycznych i domów mieszkalnych".

Ani kwestja **niebezpieczeństwa siarczku węgla**, ani kwestja **„ewentualnych przykrych wypadków"** nie została tutaj przez dyrekcję fabryki przemilczana. Nie wspomniano jedynie o tragedji szalejących robotników, ale tego rodzaju skutkami nie chwalą się przecież żadne fabryki i przedsiębiorstwa, uważające stan taki **za zło konieczne.**

Z przeprowadzonych w dalszym ciągu rozmów ustalamy również przyczynę tych strasznych dramatów jakie przeżywają robotnicy Tomaszowa.

— Tak jak wszystkie siarczki — mówi nam jeden ze starych pracowników — tak i siarczek węgla jest związkiem o działaniu trującym. Zaopatrywanie każdego robotnika w tym dziale pracującego w dwa litry mleka dziennie traktowane jest jako odtrutka przeciwko niszczycielskim działaniom produktu.

Bezpośrednim czynnikiem przyczyniającym się do dramatów jest tu w pierwszym rzędzie temperatura. **W połączeniu z całym nagromadzeniem niebezpieczeństw pośród nich, robotnik nie znosi niesłychanie wysokiej temperatury i zapada na systemie nerwowym.**

— A jeśli idzie o to „ostatnie słowo techniki", o którym wspomina dyrekcja fabryki w swym wydaniu jubileuszowym? — **zapytujemy.** — Czy kwestja ochrony robotnika jest istotnie doprowadzona do **maksimum?**

— Trzeba to przyznać **bezstronnie.** Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu jest jedną z nielicznych w Polsce fabryk, jeśli idzie o zrozumienie potrzeb robotnika i dbałość o jego **cenne dla całokształtu produkcji zdrowie.**

Jest ona typowym przykładem nowoczesnej pracy, jaką stosują dzisiaj jedynie wielkie przedsiębiorstwa amerykańskie. Fordowska dyscyplina połączona tu została z fordowską kulturą pracy.

W jutrzejszym reportażu z Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu omówimy te stosunki w sposób wyczerpujący.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 11.30 Audycja dla szkół: „Na podwórku", 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 „Jak wywołać scalenie gruntów — pogadanka, 12.23 Sekstet Kameralny Niny Mańskiej, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Skrzynka PKO", 16.00 Koncert solistów, 16.45 „Tadeusz Kościuszko" — odczyt, 17.00 Wiązanka pieśni ludowych śląskich, 17.20 Recital skrzypcowy Józefa Szigeti'ego, 17.50 „Pogadanka o węgorzu", 18.00 „Listy od dzieci", 18.10 „Życie kulturalne stolicy", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Koncert rozrywkowy (z Wystawy Radjowej), 20.25 „Najrozmowniejszy odludek". 20.50 Pogadanka aktualna, 20.55 Koncert Ork. Symf., 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Ciągnienie pożyczki inwestycyjnej

W ciągnieniu 3 proc. pożyczki inwestycyjnej I-ej em. padły poniższe premie: (na pierwszym miejscu numer obligacji, na drugim — numer serii):

Zł. 600.000 Nr. 40—7813.

Zł. 100.000 Nr. 25—19032.

Zł. 50.000 Nr. 3—1043.

Zł. 10.000 Nr. 2—14302, 4—13596, 10—5550, 8—17955, 15—3079, 17—5189, 18—23555 19—17485, 29—5843, 16991, 32—20600, 42—22743, 45—10412.

Zł. 5.000 Nr. 1—222, 4—14746, 6—16783, 7—18119, 8—22232, 10—11100; 14—1539, 15—9919, 16—6810, 17—4443, 18—12162, 19—12768, 20—200, 22—19669, 11422, 23—8346, 24—8229, 5829, 10721, 25—18735, 8823, 26—15245, 1[illegible] 27—20144, 30—20859, 15733, 22800, 33—4913, 9670, 10140, 34—21065, 35—14949, 38—5548, 7722, 39—12161, 40—18207, 47—998, 16128, 48—21515, 49—431, 50—7066, 49—16335.

Zł. 2.000 Nr. 1—8167, 19270, 10395, 15799, 13723, 5—191, 344, 2731, 3311, 7134, 8846, 13432, 13104, 20517, 22568, 10—8793, 2285, 11264, 19942, 21035, 23—683, 3131, 4861, 7887, 17094, 24—1383, 5705, 5910, 11781, 19610, 27—159, 5632, 6526, 18358, 19462, 32—16062, 16340, 19322, 20715, 22899, 33—4023 6410, 11632, 14834, 20509, 34—7328, 8178, 12362, 16609, 19825, 36—5, 12, 5410, 10783, 16298, 37—522, 4565, 10017, 10498, 15244, 38—8315, 9292, 15439, 17541, 22369, 39—2313, 16399, 16510, 18243, 18928, 41—10830, 14510, 15100, 18156, 47—5234, 6718, 7221, 8178, 8852, 10716, 11631, 1550, 16116, 19445, 49—1471, 2592, 6843, 19670, 50—1877, 4230, 8727, 9614, 10681, 12753, 14270, 18727, 18985, 19418.

Prem. Blum przeciw mieszaniu się do wojny domowej w Hiszpanii

PARYŻ (PAT). — Premjer Leon Blum wygłosił wczoraj przemówienie na wielkim wiecu socjalistycznym w Luna Parku

Na wstępie swego przemówienia mówca wspomniał o interwencji delegacji związku syndykatów robotników metalurgicznych, która domagała się udzielenia pomocy rządowi hiszpańskiemu.

Premjer Blum m. in. powiedział: „Układ międzynarodowy obowiązujący rządy do przeszkodzenia eksportowi materjału wojennego do Hiszpanji może jedynie pozwolić na uniknięcie powikłań międzynarodowych o nieobliczalnych następstwach.

Gdyby rząd francuski nie wystąpił z propozycją 8 sierpnia niewiadomo, jaki byłby dalszy rozwój wypadków.

Mówca przypomniał oświadczenia jednego z przewódców powstania, zdecydowanego raczej na wywołanie ogólno - europejskiego zamieszania, niż na porażkę. Decyzja rządu francuskiego, być może, przyczyniła się do uchylenia w Europie ogólnego zamętu.

„Zdaniem mem, powiedział Blum, nie ma dowodów świadczących o tem, iż od czasu zgody na konwencję międzynarową ktokolwiek z rządów złamał swe słowo.

Na żądanie zmiany stanowiska rządu cofnięcia danego podpisu odpowiem dzisiaj, tak jak powiedziałem, wczoraj: „Nie".

W chwili obecnej nie można postępować inaczej, nie wywołując w Europie kryzysu, którego konsekwencje trudno byłoby przewidzieć".

Waldemaras prosi o ułaskawienie

obiecuje wyjechać zagranicę i pracować naukowo

KRÓLEWIEC (PAT). — Prasa litewska pisze, iż skazany latem 1934 r. przez sąd polowy na 12 lat ciężkiego więzienia prof. Waldemaras złożył, z okazji święta narodowego Litwy w dn. 8 września, podanie o ułaskawienie. Waldemaras w prośbie swej oświadcza, iż w razie ułaskawienia wyjechał by zagranicę, gdzie poświęciłby się pracy wyłącznie naukowej.

Wśród wielu setek podań o ułaskawienie, złożonych obecnie z okazji litewskiego święta narodowego, znajduje się również prośba skazanego w swoim czasie na karę śmierci, następnie na dożywotnie więzienie, b. szefa sztabu litewskiego gen. Kubiliunasa i skazanych równocześnie z nim oficerów za zamach stanu.

Pozdrowienie faszyst. w Portugalji

zamiast ukłonu kapeluszem

PARYŻ (PAT) — „Le Matin" donosi z Lizbony, iż potwierdza się wiadomość, że pozdrowienie faszystowskie zostało oficjalnie przyjęte w całej Portugalji.

Kierownictwa federacyj syndykalistycznych postanowiły również zrezygnować z ukłonu kapeluszem. Odtąd więc obowiązującym pozdrowieniem będzie podniesienie prawej ręki z otwartą dłonią.

Pancerny motocykl wojskowy

W armji włoskiej został wprowadzony po raz pierwszy opancerzony motocykl. Kształt jego jest dość niezwykły, na trójkołowem podwoziu zostały umieszczone dwa siedzenia jedno za drugiem. Na przedniem siedzi kierowca, na tylnem strzelec.

Pancerz zakrywa całkowicie jadących. Kierowca orjentuje się w drodze przez niewielkie okienko szparowe umieszczone z przodu, nad kierownicą i z boku.

Motocykl posiada znacznie większą zdolność poruszania się w terenie aniżeli normalny, dwukołowy. Zdolność tę jeszcze można powiększyć przez nałożenie na opony specjalnych łańcuchów.

Tak wyposażony motocykl może nawet pociągnąć małe działo. Po raz pierwszy wypróbowano ten nowy typ motocykla na bezdrożach Abisynji i egzamin wypadł zupełnie pomyślnie.

Humor.

NA RINGU.

Jeden z widzów na meczu bokserskim promienieje z radości:

— Boks jest cudownym sportem!

— Pan też jest bokserem?

— Nie, dentystą!

Na małej wokandzie...

Flaki

(A. E.) Pan Walery Kizoń zatruł się flakami w restauracji Franciszka Lackiego. Chorował długi czas, a po wyzdrowieniu wytoczył panu Lackiemu sprawę karną.

— Wysoka sprawiedliwości! — bronił się oskarżony restaurator na rozprawie. — Żeby się pan Kizoń mojemy flakamy zatruł, to niemożebna rzecz.

Mógł się gdzie zatruć rybą skoro jeżeli majonez był nieświeży. Tatarskiem sosem, bo to czysta choroba. Zwykłemy serdelkamy wentualnie. Ale flakamy?

O wiele pan sędzia wie, jak się flaki robią, to sam musi rozumie, że nawet niemowlę może je rąbać przez obawy. Nie wie pan sędzia, jak się robią? Znakiem tego w dwóch słowach wyłożę:

Bierze pan sędzia flaki i płócze je detalicznie, żeby piaskiem w zębach nie trzeszczeli. Później następnie wkłada je pan sędzia do garka i gotuje bez całe trzy godziny, szumując co chwila. Potem je pan sędzia kraje na drobne kawałki, bierze gotujący rosołek z tłustego kawałka wołowiny, zalewa niem flaki, dodaje pan sędzia poszatkowanej pietruszki, marchwi, seleru, cebuli, próbuje pan sędzia, czy już flaki dostatecznie zmiękli, zapala je pan sędzia mąką z masełkiem, wsypuje soli, pieprzu, imbiru i majeranku tartego, jeszcze raz pan sędzia gotuje w rondelku to wszystko; a w małem garnuszku kiszkie z drobną kaszą pan sędzia uskutecznia, do litra wody z łyżką masła, kaszę sypiąc wolno, a także samo soli dodając i gotując, żeby nie była za gęsta, poczem ziela angielskiego pan sędzia dobiera, pieprzu tłuczonego, tartego majeranku, siekanej zielonej naci pietruszkowej, nakłada pan sędzia wszystko razem w kiszkę, zaszywa ją pan sędzia, gotuje przez pół godziny, kraje ją na plasterki i kładzie do flaków razem z pulpetamy, które pan sędzia uskutecznia ze świeżego wołowego łoju białego, który się gotuje w solonej...

Pan sędzia odroczył rozprawę na inny termin, ze względu na silny ból głowy.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku w stanie Massachussets.

Doktór Graba zgodził się na propozycję Freda i udał się do Detroit, gdzie wkrótce spotkał miss Norę. Nora, szczęśliwa z powrotu kochanka, wróciła z nim do Chicago, gdzie zamieszkali w luksusowej dzielnicy miasta pod przybranem nazwiskiem małżeństwa Darlington. Wkrótce potem usiłował doktór Graba wykonać plan Freda i uśpić miss Norę, by ją oddać w ręce policji; ale próba nie udała się. Gdy zamierzał po raz drugi wykonać to samo — została miss Nora zawezwana przez Dillingera na „robotę".

Gangsterzy podstępnie wywabili miljardera chicagowskiego, Willy Astora, chorego człowieka, porwali go i sprowadzili do mieszkania miss Nory.

Tu spotkał Astor ku swemu zdumieniu doktora Grabę, który oświadczył mu, że został gangsterem. Chory miljarder czuł się po ostatnich przejściach znacznie gorzej, musiał położyć się do łóżka. Na żądanie gangsterów, by natychmiast napisał list do swej rodziny w sprawie okupu, prosił o kilka dni namysłu, sądząc, że w ciągu tego czasu uda mu się wydostać przy pomocy policji ze szponów gangsterów.

Graba, oburzony postępowaniem gangsterów wobec śmiertelnie chorego człowieka, postanowił przyspieszyć swe działanie. Gdy czuwał zkolei przy chorym Astorze, a miss Nora spała w nocy, odpoczywając po swej kolejce, wlał do szklanki z jej winem środek nasenny. Gdy w pokoju Astora, który korzystając z chwilowej nieobecności Graby zamierzał uciec, powstał zgiełk, miss Nora zbudziała się, napiła się wina i wybiegła, ale nagle poczuła senność. Połapała się jednak, że ta senność ma swe źródło w winie i zrozumiała zdradę swego kochanka.

Wybiegła do sypialni a za nią Graba: miss Nora zmagała się z sobą, by nie usnąć. Chwyciła rewolwer chcąc zabić Grabę, ale rewolwer nie wypalił. Wkońcu trucizna zaczęła czynić swoje.

Miss Nora usnęła.

Graba natychmiast zawiadomił o wszystkiem Greena, który wysłał oddział policji. Miss Norę, która wciąż spała, skuto w kajdany i odwieziono do więzienia, a tymczasem za poradą Freda udał się Graba na dworzec, by uciec przed zemstą gangsterów do swej żony, która w międzyczasie urodziła syna. Na dworcu, gdy kupował bilet, spotkał nieoczekiwanie Dilla.

Skłamał mu odrazu, że za zgodą miss Nory jedzie po spadek po swym stryju. A gdy Dill, który oczekiwał na swą żonę, udał się na chwilę na peron, wskazał go policjantowi i sam wsiadł do pociągu, odchodzącego do Filadelfji.

Policjant zbliżył się do Dillingera, ale ten udawał, że jest Bogu ducha winien.

Policjant rzucił okiem na stronę i zauważył, jak jego koledzy, policjanci-wywiadowcy stoją i uśmiechają się drwiąco. Nie rewidował więc już kulawego pana, tylko dopomógł mu wstać.

— Bardzo pana przepraszam, pomyliłem się... — zaczął usprawiedliwiać się policjant.

— Policja bardzo często popełnia takie omyłki... — zaczął gniewać się Dillinger i ręką czyścić ubranie, splamione po upadku.

— To nie moja wina, mister — zaczął usprawiedliwiać się policjant — jakiś pan wskazał mi pana... Jak widać tamten chciał zażartować, albo zemścić się na panu...

— Ach, tak? Jakiś pan mnie wskazał? — był zaciekawiony tem Dillinger — a jak ten pan wyglądał?

— Był to wysoki pan, w okularach, z bródką...

Dillinger poczuł, jak krew uderzyła mu do głowy. W ciągu jednej chwili wszystko stało się dlań jasne. Dillinger wyrobił w sobie zdolność błyskawicznego orjentowania się w sytuacji.

Jakiś pan, wysoki, z czarną bródką i w okularach? Toć to Eding? Eding go wskazał. Zatem Eding jest szpiclem! Cała historja ze spadkiem jest chyba zmyślona...

Coś się wydarzyło! Musi natychmiast pojechać do miss Nory i przekonać się na miejscu, co się stało. Być może, Eding zdążył już przekazać policji jej mieszkanie.

Dillinger stoi jak na rozżarzonych węglach. Nie chce wykazać wobec policjanta swego niepokoju. Pyta go raz jeszcze:

— Powiada pan, że jakiś pan z czarną bródką?

— Tak, czy pan zna tamtego pana? — pyta dalej zaciekawiony policjant.

— Ach, teraz rozumiem już wszystko...

— Zatem zna pan tego osobnika, który wskazał pana.

— Oczywiście. To mój konkurent, proszę pana. Jestem właścicielem masarni i składu wędlin, a on również. Konkurujemy od lat ze sobą... Jak widać chciał mi spłatać figla... No, no zapłacę mu już zato porządnie... Zaskarżę go do sądu... Mógł sprawić mi wielką przykrość. Czy gotów jest pan świadczyć w sądzie? — zapytał Dillinger bezczelnie policjanta.

— Bez wątpienia... Musi ponieść karę zato, że w tak bezczelny sposób zakpił z władzy... Jak się nazywa pański konkurent? — zapytał policjant, wyjmując z kieszeni notatnik — pociągnę go do odpowiedzialności za takie postępowanie...

— Samuel Hartford, Franklin Street 3659...

— Dziękuję, mister...

Policjant ukłonił się grzecznie i odszedł. Dillinger poczuł, jak wszystkie nerwy w nim drgają. Nie, nie był zdenerwowany z powodu zajścia z policjantem. Zwykł mieć takie przygody; ale odkrycie jakiego dokonał, jest straszne. Z niecierpliwością oczekiwał przyjazdu swej małżonki...

Równocześnie spoglądał na peron, łudząc się jeszcze, że Eding przyjdzie. Przecież obiecał mu, że za chwilę wróci... Aha, nie przychodzi. Sam daje świadectwo, że jest zwykłym zdrajcą...



— Straszne... straszne... — odrzekł wzburzony Dill. — Pomszczę to wszystko krwawo na tym psie...

Dill stoi niespokojny i wyczekuje pociągu. Może dać spokój żonie, odszukać tego zdrajcę i palnąć mu kulę w łeb. Może go jeszcze gdzieś zastanie? O, położyłby go na miejscu trupem, gdyby miał nawet wraz z nim zginąć.

Ależ nie ma poco czekać: nie zastanie już na dworcu Edinga. Ten niewinny doktorek nie jest wcale takim frycem, za jakiego chciał uchodzić. Zapewne przybył na dworzec, by uciec z Chicago... Eding jest zdrajcą? A zatem miss Nora dała się tak nabrać i kochała człowieka, który został nasłany przez policję? To jest straszne, ohydne!

Był tak zdenerwowany, że zapomniał o swej ułomności i kilka kroków stąpał równo. Wnet połapał się, co czyni. Ten błąd mógłby go teraz drogo kosztować...

Nareszcie nadjeżdża pociąg. Ewelina wysiada. Ucałowali się, spoglądając na siebie uradowani.

— Dill, czemuś taki zdenerwowany? — pyta Ewelina — co się stało?

— Ach, potem dowiesz się... Dokonałem przed chwilą strasznego odkrycia... Chodź prędzej... chodzi o bardzo pilną sprawę. Pojedź do domu, a ja udam się do miss Nory...

— Ale co się stało? Co za odkrycie? — spogląda zaniepokojona Ewelina na twarz swego męża.

— Teraz nic ci nie mogę opowiedzieć... Zaraz wrócę do domu i dowiesz się o wszystkiem... Muszę uprzedzić miss Norę, by nie było za późno....

— Nie pojedziesz sam do niej... Jadę razem z tobą.. Przed chwilą przyjechałam, a chcesz, bym już ciebie opuściła?

— Nie, nie, nie wolno, byś ze mną razem jechała... to może być bardzo niebezpieczne — mówi nerwowo Dillinger — za pół godziny będę u ciebie... Ależ zapomniałem... Mogę przedtem telefonować... jestem tak zdenerwowany, że zapomniałem, iż u niej w domu jest telefon... Zaczekaj chwilę, skoczę do budki telefonicznej...

Dill wszedł do kabiny telefonicznej na dworcu. W mieszkaniu miss Nory pozostało jeszcze kilkudziesięciu wywiadowców, których zadaniem było czatować na ludzi, którzy przyjdą w odwiedziny do gangsterki.

Gdy Dillinger zadzwonił, zbliżył się do telefonu sprytny wywiadowca:

— Hallo?

— Czy to mieszkanie państwa Darlington?

— Tak jest.

Dill był niezmiernie zdziwiony, że słyszy głos mężczyzny, gdy wiedział, że w mieszkaniu miss Nory, prócz Edinga i Astora niema żadnego innego mężczyzny. Sprawa wydała mu się odrazu wielce podejrzana. Chciał odłożyć słuchawkę, ale postanowił przedtem wysłuchać, co ten nieznany jegomość powie.

— Czy mogę prosić do telefonu mistress Darlington?

— Proszę bardzo...

Dillinger jest teraz jeszcze bardziej zaintrygowany. Cóż to, miss Nora jest w domu? A zatem nie aresztowali jej? Któż jest więc ten człowiek, co odebrał telefon? Za chwilę usłyszał Dillinger znów męski głos:

— Mistress Darlington jest teraz zajęta. Kąpie się. Pyta, kto mówi?

— Mówi jej uczeń.

— Mam zaszczyt przedstawić się. Tu mówi bratanek pani Darlington... Czem mogę służyć?

— Chciałem tylko zawiadomić mistress Darlington, że będę dziś o siódmej na lekcji...

Dill wciąż trzymał słuchawkę. Nie ulegało wątpliwości, że rozmawiał z wywiadowcą policji. Zatem w domu miss Nory jest policja... Jest na pewno aresztowana. Sprawa jest nader jasna: Eding wydał swą kochankę...

Ze zdenerwowania uginają się pod Dillingerem kolana. Postanowił spłatać wywiadowcy niespodziankę i odrzekł:

— Mam zaszczyt przedstawić się również. Tu mówi John Dillinger... czekaj, czekaj, czekaj, psia mordo, już cię poczęstuję mojemi kulami...

Rzucił słuchawkę i prędko wybiegł z kabiny telefonicznej. Był blady jak kreda. Otarł pot z czoła.

— No, co? — zapytała Ewelina.

— Straszne... straszne... — odrzekł wzburzony Dill. — Pomszczę to wszystko krwawo na tym psie...

— Ale powiedz mi, co się wydarzyło? — spogląda na niego wystraszona.

— Chodź prędzej, po drodze powiem ci wszystko... — westchnął ciężko.

Wyszli z dworca i wsiedli do auta. Dill spojrzał na zegarek. Godzina szósta.

Gdy samochód minął jedną z bocznych ulic, zobaczyli pięć aut ciężarowych, pełnych policji:

— Widzisz, to oni jadą, by mnie aresztować — powiedział z sarkastycznym uśmiechem Dillinger.

Dill miał rację. Wywiadowca z mieszkania miss Nory natychmiast sprawdził w centrali z jakim numerem był połączony. Nie ulegało teraz wątpliwości, że Dill jest na dworcu kolejowym, o czem natychmiast powiadomił policję.

W kwadrans potem, jak Dill wyszedł, dworzec był już otoczony ze wszystkich stron policją. Wszystkie pociągi, które ruszały, zostały przeszukane przez policję.

Policja nie wpuszczała, ani wypuszczała nikogo z dworca. Wywiadowcy, którzy przedtem pokpiwali z policjanta, gdy im powiedział, że ma przed sobą Dilla, stali teraz zupełnie zmieszani.

— Ten kulawy — to był Dillinger.

Obława trwała kilka godzin i oczywiście nie dała żadnych rezultatów. Chicagowska policja zadowoliła się uratowaniem Astora i złowieniem miss Nory.

— Teraz już dobrze sprawdzimy, kto ginie na krześle elektrycznem — oświadczył Green Fredowi.

Dalszy ciąg jutro.

Miasto, które strawił ogień i bomby

Naoczny świadek opowiada jak zginęło z powierzchni ziemi nieszczęsne miasto Irun

— W agonji miasta jest coś strasznego, nieludzkiego, jakby skarga cywilizacji, która pada w gruzy. Agonja miasta wywiera większe wrażenie, niż agonja ludzi, gdyż giną ich domy, w których znajdowali schronienie i które od zamierzchłych przedhistorycznych czasów odróżniały ich od dzikich bestyj — temi słowy zaczyna swe sprawozdanie naoczny świadek upadku Irunu.

— Na posterunku wojsk powstańczych — pisze on w dalszym ciągu — nie myślałem już o wojnie ani o bohaterskich wyczynach walczących z obu stron. Utkwiłem wzrok w tem wielkiem płonącem palenisku, z którego buchał gęsty dym, zasłaniając nawet rozgwieżdżone niebo. Całe miasto stało w płomieniach. Trzask zwalających się murów, mieszał się z hukiem eksplozyj.

O godzinie pierwszej w nocy niebo pokryło się chmurami. Sama przyroda chciała jakby przyjść z pomocą bezsilnym ludziom, zaczęło bowiem mżyć.

Jakiś człowiek przerwał mą kontemplację. Był to legjonista. Zwrócił się do kapitana. Mówił bardzo gęsto i ciągle wskazywał ręką most międzynarodowy, który łączy oba brzegi rzeki Bidassoi. Kapitan dał odmowną odpowiedź. Żołnierz oddalił się zniechęcony.

— Czy widzi pan — zwrócił się do mnie kapitan — most międzynarodowy? Legjoniści znajdują się w odległości 300 metrów od niego. Mostu bronią czterej ludzie, uzbrojeni w karabin maszynowy. Nie zaatakuję ich, sami wkrótce odejdą. Wiele trudu sprawiło mi wytłumaczenie tego żołnierzowi.

Walka o każdy dom w mieście

Irun upadł. Powstańcy ze wszystkich stron otoczyli miasto. Weszli nawet do miasta. Musieli tam zdobywać dom za domem, gdyż milicjanci nie chcieli się poddać i walczyli rozpaczliwie, woląc śmierć niż oddanie się w ręce wroga.

Choć miasto jest zdobyte, walka jeszcze się nie skończyła. Milicjanci nie stracili nadziei, mają zamiar przejść do ofensywy. Ponury nastrój wzrastał wraz ze znikaniem nocy. Panowała głucha, drażniąca cisza. Powstańcy byli zaniepokojeni, karabiny maszynowe gotowe do strzału były wycelowane w niewidocznego wroga. Były zwrócone w stronę brzegu francuskiego. Nie rozumiałem o co chodzi.

— Atak będzie skierowany z tamtej strony — wyjaśnił mi kapitan, palcem wskazując Bidassoę.

O 6 rano torem kolejowym mostu międzynarodowego przechodzą grupy ludzi. Było ich ponad 200. Przyszli zająć linję kolejową, chcąc ją jak najdłużej utrzymać w swem posiadaniu. Wybuchła kanonada. Bitwa się rozpoczęła.

Około południa powstańcy ustawili armatę nad brzegiem rzeki i zaczęli bombardować most międzynarodowy. Pod gradem pocisków milicjanci cofnęli się za most kolejowy. Jakiś samochód ciężarowy pełny gazem przejechał most, jego przejazd powitano gradem kul karabinów maszynow. Auto zatrzymało się przed posterunkami francuskiej straży granicznej. Z powodu zbyt gwałtownego zahamowania z samochodu wypadły dwa karabiny maszynowe.

— Oddaję się do dyspozycji panów wraz z materjałem — oświadczył szofer.—Pozostało nas tylko 30 do obrony mostu.

W Irunie walki trwały w dalszym ciągu. W pewnej chwili jakiś robotnik zjawił się na posterunku. Przeszedł przez most narażając się na największe niebezpieczeństwo. Dosłownie przemykał się między latającemi w powietrzu kulami.

Bieg pod gradem kul

— Przybyłem po amunicję — oświadczył.

Pułkownik żandermerji odmówił mu jednak.

Ukryłem się po stronie francuskiej mostu. Powstańcy atakowali most. W naszą stronę pod prądem kul biegli ludzie. Nie dorośli ludzie, lecz dzieci. Jeden z nich, który nie miał jeszcze 13 lat upadł pod ciężarem worka, który niósł. Przekroczył próg posterunku francuskiego, ukłonił się grzecznie i wręczył strażnikowi karabin. Nagle ryknął strzał. Malec chciał wyjąć kule z karabinu. Kula w suficie najlepiej świadczyła o jego niedoświadczeniu.

Około pierwszej znów grupa ź 30 osób biegła w naszą stronę, chcąc przekroczyć most międzynarodowy. Wśród nich znajdowało się malutkie dziecko. Wszyscy starali się przekroczyć most, który jest zasypywany kulami. Nie wszystkim to się udało. Ostatni zachwiał się i wpadł mi w ramiona. Czerwona plama na jego brudnej koszuli coraz bardziej się powiększała. Kula przebiła mu płuca. Wkrótce umrze, nie ma jeszcze 20 lat.

Położyło się go na nosze. Wił się z bólu i wkońcu wybuchł płaczem. Nerwy młodego milicjanta dłużej nie mogły wytrzvmać napięcia.

Po krótkiej bitwie pancerne auto zdobyło most. Walka skończyła się. Irun został całkowicie odcięty. Powstańcy zwyciężyli.

Oddziały powstańców wkroczyły w ulice miasta. Na wszystkich murach powiewały małe czerwono-złote chorągiewki. Kilku milicjantów faszystowskich patrolowało miasto, szukając zwolenników rządu madryckiego.

Członkowie prasy zagranicznej i fotografiści, którzy po stronie francuskiej z międzynarodowego mostu przyglądali się szybkiemu zajęciu miasta, otrzymali od władz francuskich pozwolenie przekroczenia granicy.

Po stronie hiszpańskiej żołnierze generała Mola powitali nas podniesieniem ramienia do góry, na wzór rzymski. Głośno wyrażali swą radość z powodu zwycięstwa.

Domy stojące wzdłuż drogi, prowadzącej do miasta i które cudem zostały oszczędzone przez szalejący pożar, są zupełnie zrujnowane. Wszystko jest połamane, rozstrzaskane. Okna są pozbawione szyb, drzwi wyrwane, ślady kul widać na murach i bramach. W ogródkach kury, zające i gołębie spacerują na wolności.

Czerwono - złoty sztandar zaczął powiewać z mostu międzynarodowego. Po stronie francuskiej ostatni obrońcy Irunu o twarzach zmęczonych, milcząc schodzą do miasta. Utworzyli pochód i dwójkami szli przed siebie. Ostatni odwrócili głowy i oglądali po raz ostatni most, za którym tyle przecierpieli.

W powietrze wzbiła się melodja „Pieśni Navarry". W ten sposób zwycięzcy żegnali zwyciężonych.

W Irunie walki uliczne dobiegły końca. Żołnierze zwiedzali niespalone domy, szukając wroga. W tem prawie całkowicie zrujnowanem mieście jedno mnie boleśnie uderzyło. Przedwczoraj miasto liczyło 16.000 mieszkańców. 5.000 ewakuowano do Francji. Przebiegłem Irun we wszystkich kierunkach i podczas dwugodzinnego spacerowania po mieście spotkałem tylko jednego starca. W umarłem mieście niema już ani jednego mieszkańca. Ci, którzy nie zginęli w płomieniach, przenieśli się do San Sebastian.

Wstrząsające wrażenia wywiera ulica Paseo Colon. Była to główna ulica Irunu. Tu mieściły się duże magazyny, wznosiły się piękne budynki. Obecnie zaś niema po tem śladu. Wznoszą się tylko ogolocone fasady, które liżą płomienie ognia. Ruch uliczny jest prawie niemożliwy. Każdej chwili zawalają się budynki, płomienie z jednego domu przechodzą na drugi i z jeszcze większą siłą wzbijają się w powietrze. Irun stał się wielkiem paleniskiem.

W Magistracie powstańcy urządzili swą główną kwaterę. Należy ominąć kilka trupów, aby dostać się do pokoju, który służy za gabinet komendanta miasta. Meble są złamane, papiery poniewierają się po podłodze.

Kapitan przyjął mnie bardzo serdecznie.

— Widział pan, co zostało z tego miasta — oświadczył. — Niema tu żywej duszy, opróżniono je całkowicie. Jutro pozostaną tylko wspomnienia po Irunie. Chyba, że deszcz ugasi pożar. My z kolei też opuścimy miasto. Zostawimy tu tylko kilka oddziałów. Ruszamy do ataku na San Sebastian i Fontarabię. Atak na te dwa miasta będzie przypuszczony jednocześnie.

Do ataku na Fontarabię przygotowywano się gorączkowo. Działa ustawiano w samym Irunie. Posiłki przybywały bez przerwy. W pewnej chwili ujrzałem legjonistów. Było ich 250, teraz jest już tylko 75. Poznać po nich zmęczenie. Twarze nie są już bronzowe, tylko czarne od prochu i kurzu.

W drodze powrotnej ujrzałem szczególny pochód. 4 uzbrojeni żołnierze prowadzili jakiegoś mężczyznę około 50-tki. To anarchista. Schwytano go z karabinem w ręku. Oddział zatrzymuje się przy murze. Nie miałem odwagi widzieć, ani słyszeć tego, co się stanie za chwilę i szybko uciekłem...

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Brak nawet odrobiny miłości!...

„P. 867" z WŁOCŁAWKA pisze:

„Kochany Panie Redaktorze!

Po raz drugi do Ciebie zwracam się o radę. Pisałem Ci, Panie Redaktorze, co mam począć, żyjąc z kobietą, której nie kocham, a do której nawet w pewnych wypadkacn wstręt czuję, pomimo, że ma dość dobre serce i stara się wszelkiemi sposobami przykuć mnie do siebie. Czy żenić się z nią, czy też nie?

Otóż odpisałeś mi, Panie Redaktorze, że jako człowiek honoru winienem zerwać wszystkie węzły, łączące nas, bo stworzymy sobie piekło, nigdy niekończące się. Dziś już ono jest — dlaczego?

Nie mogłem zdecydować się na postąpienie według Twej rady, powodując się litością. Żal mi jej było pomimo wszystko. A kiedy zdecydowałem się raz przeciąć ten węzeł gordyjski — było już za późno!!! I cóż dalej?

Przed ośmioma tygodniami odbył się nasz ślub — i na moje życie zapadła ciemna zasłona!

Zdaje mi się, że życie skończyłem. Stało mi się tak wstrętne, ohydne... pierś moją przytłacza jakiś ból gnieździ się w niej... Chodzę jak jakiś warjat, głowa moja jakaś dziwna, jakby ją jakieś obręcze objęły mowały, a na mózgu czuję jakąś zimną rękę, która go przytłacza. Gdzie się obrócę, wszystko mi przypomina mój straszny los. Czuję się, jak gdybym był w ciemnym grobie; łzy rozpaczy dławią gardło. Wyciągam ręce na wszystkie strony, szukam rady, pokrzepienia, a gdzież ono jest?

Panie Redaktorze, mnie z tą kobietą łączą tylko zmysły, nic więcej. A i one teraz jakoś przycichają, wyczerpują się. Brak mi nawet odrobiny miłości względem niej, tk ... ci, szacunku, zrozumienia. Występuje zaś w całości brak potrzebnej inteligencji, gburowatość, brak estetyki i tego wszystkiego, co może się składać na zgodne życie dwojga ludzi.

Nie wiem co robić. Czy już niema dla mnie ratunku? A właściwie jest... w śmierci!

Wierz mi, Panie Redaktorze, że już zrobiłbym to w dwa tygodnie po ślubie, gdyby nie stara matka moja, która widzi we mnie opiekuna, a która przedewszystkiem przyczyniła się do tego nieszczęścia. Przez nią mam to życie złamane!!

Ale nie wiem, co się stanie. Czy mój umysł będzie o tyle odporny, by wytrzymać to życie? Przecież ja tego nie wytrzymam!

Nikt mi nie jest pomocny. Jestem na świecie, jak kołek w płocie. Bo czyż nie wyśmiałanoby mnie i mego serdecznego bólu?

Do ciebie, Panie Redaktorze, mam zaufanie. Ty postaraj się mnie zrozumieć i poradź, bo mi głowa pęka.

Czy ja wiedziałem, że tak będzie? Przecież ja inaczej sobie wyobrażałem to współżycie mężczyzny ... Tak pragnąłem mieć kochającą i kochaną istotę, a teraz cóż mi zostało? Tylko... grób jedyny. Radź, Panie Redaktorze!

Jestem jeszcze młody mam 26 lat (jak moja „żona"). Jestem przystojny, chciałbym jeszcze pracować. Dziś straciłem całą moją energję, zapał do życia. Gdzież jest droga wyjścia?

Życie moje składa się tylko ze sprzeczek, ostrych nieraz wymian słów, bo ona w każdej rzeczy widzi zdradę, w każdej koleżance, czy znajomej widzi „małpę" i... Każda wzbudza w niej (nawet nie widząc) zazdrość, bo wie, że sama jest jak „noc". Nic inteligencji, nic elegancji, nic piękności.

Boże, co ja zrobiłem. Serce mi pęka z żalu!

Doradź mi, kochany Redaktorze, czy jest wyjście z tego życia i jakie?

Jestem sierotą od 12 lat. Brak mi pomocy w otoczeniu, więc chociaż Ty mnie nie opuszczaj, bo nie wiem, co się stanie!

Ponieważ „ona" będzie matką mego dziecka, chcę jej zapewnić egzystencję przez spłacenie z nieruchomości należących do jej rodziny, braci jej, a później, co Bóg da i co Ty Panie Redaktorze doradzisz".

—

A gdzież pewność, że gdy nawet Panu co doradzę, nie postąpi Pan znów odwrotnie? Już chciałem np. wytłumaczyć Panu całą niedorzeczność planów samobójczych, ale drżę na myśl, że Pan wtedy właśnie gotów tak postąpić. Wogóle z całego postępowania Pańskiego widać, że ma Pan naturę chwiejną, nie męską. Brak szybkiej a słusznej decyzji w pewnych momentach życiowych, niekiedy łamie całe życie. Tak też było u Pana.

Ale nie chcę Pana dłużej krytykować, bo nie o to mnie Pan prosił, lecz o radę. Jest w obecnej, tak przez Pana zagmatwanej sytuacji, bardzo niełatwa. Wydaje mi się, że rzeczywiście będzie Pan musiał spróbować rozejść się z żoną, zwłaszcza, gdy Pan ma możność zapewnienia jej bytu, bo to powinien Pan uczynić bezwarunkowo.

Czy ta separacja będzie długotrwała, przyszłość pokaże. Rozwodu Pan i tak nie dostanie, bo go niema w naszem prawodawstwie dla katolików, więc innego związku małżeńskiego i tak Pan zawrzeć nie będzie w stanie. Dzięki temu wszakże droga do powrotu będzie Panu zawsze otwarta.

Z hiszpańskiego frontu walki

HENDAYE (PAT). Wczoraj o godz. 8 rano z fortu Guadelupy dano kilka strzałów armatnich w kierunku Irunu.

Wznowienie działalności artylerji rządowej wywołało zdziwienie, ponieważ przypuszczano, iż Guadelupa była opuszczona przez wojska rządowe już onegdaj wieczorem.

Prawdopodobnie powstańcy postarają się jak najprędzej zniszczyć ostatnie gniazda oporu w broniącym się jeszcze forcie.

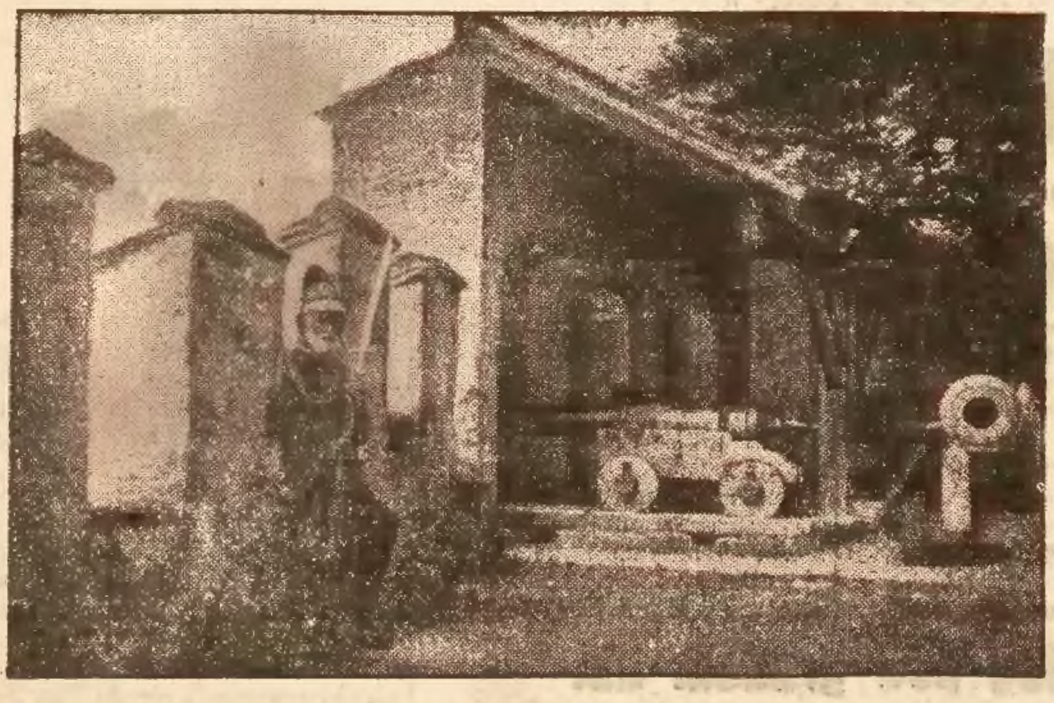
W Behobii, Irunie i Fontarabii panuje spokój. Około 100 milicjantów hiszpańskich, którzy przybyli do Hendaye, wyjechało wczoraj rano do Barcelony.

Tragiczny wypadek samochodowy

6 osób zabitych — 22 odniosły rany

LONDYN, (PAT). — Wczoraj wieczorem podczas wyścigów samochodów turystycznych zdarzył się koło Belfastu tragiczny wypadek.

Wóz, prowadzony przez p. Chambers'a, zarzucił i wpadł na przyglądający się tłum. 3 osoby zostały zabite na miejscu. Spośród 25 osób rannych, przewiezionych do szpitala, zmarły 3 osoby.



Ostatnia „armja" państwa Lichtenstein liczyła... 80 żołnierzy. Wojsko to, sprzymierzone z Austrją, wyruszyło 1866 r. przeciw Włochom. Po wojnie powróciło do domu 81 żołnierzy (dołączył się do nich 1 Austrjak). Dziś z tej armji pozostał tylko 1 żołnierz, którego widzimy na zdjęciu.



Koło fortu Knox wzniesiony został budynek z granitu, którego nie zdołają naruszyć nawet bomby lotnicze. W budynku tym przechowywane będzie złoto Ameryki (około 6 miljardów dolarów).



Amerykańscy lotnicy Merrilla (z lewej) i Richman po przelocie Atlantyku przymusowo lądowali w Lyngelyan (Walja). Zdjęcie przedstawia obu lotników w kilka chwil po wylądowaniu.



Samolot lotników amerykańskich Merrilla i Richmana w chwili przymusowego lądowania po przelocie Atlantyku.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Kompromitująca klęska w Białogrodzie

Jugosławja — Polska 9:3 = Polska — Łotwa 3:3

W numerze wczorajszym podaliśmy tylko wyniki niedzielnych spotkań międzynarodowych naszych piłkarzy w Białogrodzie i Rydze. Obecnie zamieszczamy szczegółową relację:

W Belgradzie wobec 20 tys. widzów rozegrany został mecz piłkarski Jugosławja — Polska, zakończony katastrofalną porażką Polski w stosunku 3:9 (0:5).

Drużyna polska zaprezentowała się bardzo nieszczególnie W obronie jedyne Gałecki zadowolił, w pomocy tylko Kotlarczyk stał na wysokości, a w napadzie najlepszy był Włodarz. Szerfke grał za miękko, a Peterek i God choć pracowici, ale nieproduktywni. Słabo wypadł Góra. Na usprawiedliwienie podkreślić należy, że Martyna z powodu kontuzji musiał już w 8-ej minucie opuścić boisko.

Drużyna jugosłowiańska nie miała słabych punktów. Szczególnie napad i obaj obrońcy zaprezentowali się doskonale.

Pierwsza połowa przeszła dla Polski fatalnie. Pierwsza bramka pada puż w 3 minucie zdobyta przez Marjanovica, w 10 min. strzela Tirnanic drugą bramkę, w 18 min. Marjanovic strzela trzecią, w 30 min. Lojancic zdobywa 4-tą, a w 40 min. Marjanovic piąta. Po przerwie Polacy grają nieco lepiej. W 7 min. z rzutu karnego zdobywa Peterek pierwszą bramkę. Następnie w 17 min. strzela Perlic 6-tą bramkę dla Jugosławji, a w 21 min. Bezevic 7-mą. Jugosłowianie nadal przeważają i w 30 min. Marjanovic zdobywa 8-mą bramkę.

Potem chwilowy okres przewagi drużyny polskiej, w którym padają dwie bramki zdobyte przez Peterka i Wodarza, wreszcie w 41 min. Tirnanic strzela 9-tą bramkę dla Jugosławji. Drużyna polska grała w składzie: Madejski (po przerwie Andrzejewski), Martyna (po 8-iu minutach gry Góra), Gałecki, Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko, Piec, Szerfke, Peterek, God, Wodarz. Sędziował p. Krist (Praga).

Polska—Łotwa

W niedzielę w Rydze wobec 12 tys. widzów rozegrany został międzypańcstwowy mecz piłkarski Polska — Łotwa zakończony na remis 3:3 (2:0).

Drużyny wystąpiły w składach następujących:

POLSKA: Rudnicki, Szczepaniak, Joksz, Ziżka, Cebulak, Lesiak, Miller, Matjas, Wostal, Piontek, Szwarc.

ŁOTWA: Lazdins, Lauks, Makarsky, Levitanus, Slavišzens, Lidmanis, Werner, Petersons, Szejbols, Rozitis, Reister.

Mecz poprzedzony był odegraniem hymnów narodowych.

Drużyna polska w pierwszej połowie zdecydowanie przeważa. W 3-ej i 11-ej minucie dwa strzały Matjasa idą w słupek, a w 20 min. strzela Wostal pierwszą bramkę dla Polski głową. W 23 min. Matjas zdobywa drugą bramkę, ale nieuznaną z powodu spalonego Piontka. W 27 min. strzela Matjas z podania Piontka drugą bramkę. Po przerwie drużyna polska wydaje się zmęczona, Łotysze bardziej wytrzymali przeważają. Mimo to pada trzecia bramka dla Polski, zdobyta przez Szwarca w 13 min.

Od tej pory przewaga Łotyszów rośnie, tem bardziej, że Polacy ograniczają się tylko do obrony. W 16 min. zdobywa Petersons pierwszą bramkę dla Łotwy, a w 27 i 34 min. Rozitis strzela dalsze dwie bramki. W 40 min. Łotysze mają okazję do zdobycia czwartej bramki, ale Rudnicki ratuje w trudnej sytuacji.

Sędziował p. Frankenstein.

Drużyna polska była zespołem lepszym od przeciwnika, ale niepotrzebnie po przerwie zrezygnowała z uzyskania większego wyniku i ograniczyła się do obrony, oddając inicjatywę w ręce przeciwika. Najlepszymi graczami z drużyny polskiej byli Szczepaniak i Matjas. Rudnicki zawinił drugą bramkę, pomoc dobra tylko w pierwszej połowie, po przerwie bowiem opadła na siłach. Wostal i Piontek pracowici ale nierozumiejący się z resztą. Skrzydłowi naogół mało wykorzystywani. Joksz niepewny w wykopie.

Po meczu drużyna wyjechała do Komerii, gdzie odbył się bankiet.

Mecz piłkarski w Świętochłowicach

W Świętochłowicach rozegrany został towarzyski mecz piłkarski pomiędzy ligowym Śląskiem a a-klasowym Amatorskim Ks (Chorzów). Mecz wygrała drużyna Śląska w stosunku 2:0 (1:0). Bramki zdobył Cebula.

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

Makkabi—Olsza 4:2

Ładna gra obu drużyn. Do pauzy obie drużyny uzyskują gole z karnych, które skutecznie egzekwował dla Olszy Walicki i dla Makkabi Hauptman. Po pauzie Makkabi zdobywa przewagę i dalsze 3 bramki ze strzałów Morowitza. Drugą bramkę dla Olszy uzyskał Michalak III. Wskutek ulewy zawody zostały przerwane na piętnaście minut przed końcem. Sędziował p. Scherer.

Garbarnia Ib—Korona 1:0

Pechowa przegrana Korony, która nie wyzyskała dwóch rzutów karnych. Zwycięską bramkę dla Garbarni uzyskał Czub. Sędziował p. Dr. Lustgarten.

Unia—Krowodrza 6:2

Krowodrza wystąpiła w rezerwowym składzie, ponieważ znaczna część graczy została zdyskwalifikowana, poniosła porażkę, która nie wróży jej zbyt długiego pobytu w klasie A. Bramki dla zwycięsców uzyskał Domiczek 4, Mikuła i Bul, dla Krowodrzy Wrona i Maciarz. Sędziował p. Heitner.

Wisła Ib—Nadwiślan 3:1

Również i te zawody zostały przerwane na kilkanaście minut przed końcem skutkiem ulewnego deszczu. Sama gra stała pod znakiem przewagi Wisły. Bramki dla zwycięsców uzyskali: Zatorski, Kozłowski i Gracz, dla Nadwiślanu: Paciorek. Sędziował p. Rutkowski.

Grzegórzecki—Wawel 0:0

Słaba gra obu drużyn, przyczem bardzo blado wypadł Grzegórzecki, który jak wiadomo jest wicemistrzem okręgu krakowskiego. — Sędziował p. Skowroński

Fablok—Podgórze 1:1

Drugi mecz faworyta mistrzostw przyniósł nieoczekiwany wynik remisowy na gorącym gruncie chrzanowskim. Bramkę dla Podgórza uzyskał Uznański, dla Fabloku Kata. — Sędziował p. Seidner.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Władysława Tyrchy, przy ul. Lubomirskich 27, skradziono po otwarciu drzwi wytrychem, garderobę damską i męską, łącznej wartości 2.510 złotych.

W nocy niewykryty narazie sprawcy włamał się przez balkon do mieszkania Leona Karlińskiego, przy ul. Krowoderskiej 69 i skradł portfel, zawierający 200 zł.

Wajda Jan, szofer, zam. przy ul. Czarnowiejskiej 20, jadąc samochodem osobowym z ul. św. Anny na ul. Podwale, wskutek szybkiej jazdy wjechał do wykopu nowobudującej się linji tramwajowej na ulicy Podwale. Auto wydobyła z wykopu straż pożarna. Wypadku w ludziach nie było.

KRONIKA KRAKOWA

Morderstwo na Kazimierzu

Ignacy Glassmann zamordowany

Wczoraj Kraków zaalarmowany został wiadomością o dokonaniu morderstwa w biały dzień w jednym z najruchliwszych punktów miasta.

Natychmiast wysłaliśmy na miejsce zbrodni naszego sprawozdawcę, który zebrał wiele szczegółów.

Koło godziny wpół do trzeciej popołudniu, doszło na ulicy Bożego Ciała u wylotu ul. Rabina Meiselsa do sprzeczki pomiędzy 25-let. Ignacem (Ickiem) Glassmanem, zam. w Podgórzu przy ul. św. Benedykta 25, a jakimś osobnikiem. Sprzeczka przerodziła się w bójkę, w wyniku której ów osobnik ugodził Glassmana nożem w szyję, przyczem nastąpiło przecięcie tętnicy.

Glassman zbroczony krwią upadł na bruk.

Natychmiast zawezwano Pogotowie Ratunkowe, które po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło rannego do szpitala św. Łazarza.

Tam mimo zabiegów lekarzy nie udało się Glassmanna utrzymać przy życiu; zmarł na stole operacyjnym.

Jak się dowiadujemy, zabójca sam oddał się do rąk policji. Jest to handlarz uliczny Chaim Sternbach, zamieszkały w Woli Janowej 8,

Sternbach zeznał, że został na ul. Bożego Ciała zaczepiony przez Glassmana, którego znał jako wielce niebezpiecznego osobnika. Glassman wyjął nóż i gotował się do zadania Sternbachowi ciosu. Wówczas Sternbach wyrwał napastnikowi nóż, którym zadał Glassmanowi ranę w kark.

Dalsze dochodzenia w toku.

Krwawa bójka w „mordowni" przy ul. Lubicz

Dopiero onegdaj pisaliśmy o krwawych bójkach jakie stale mają miejsce w tak zw. „mordowni" przy ulicy Lubicz w Krakowie.

Dziś w komunikacie policyjnym czytamy, że dnia 7 b. m. o godzinie 1.30 w nocy został w tejże samej „mordowni" krwawo pobity Franciszek Boćko.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pobitemu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

Wobec stale powtarzających się krwawych awantur w tej „mordowni" — zaniepokojona opinja publiczna domaga się powtórnie za naszem pośrednictwem zamknięcia tego lokalu.

Tajemniczy trup na torze kolejowym k. Krakowa

Wczoraj rano robotnicy udający się do pracy znaleźli na torze kolejowym zwłoki mężczyzny lat około 24.

Głowa znajdowała się odcięta między szynami, reszta zaś tułowia spoczywała wzdłuż szyn.

Jak z ułożenia zwłok wynika, ma się tu do czynienia z samobójstwem.

Narazie nie zdołano ustalić identyczności zwłok, gdyż nie znaleziono przy nich żadnych dokumentów.

* * *

Samobójca był ubrany w zielone ubranie w paski oraz miał na sobie czarne półbuciki.

Przy samobójcy znaleziono pugilares, w którym się znajdowały... 2 grosze.

Pozatem w kieszeni denata znaleziono bloczek Browaru Tychy, jaki zazwyczaj używają kelnerzy.

Nie jest wykluczonem, że to kelner odebrał sobie życie nie mając dostatecznych środków do utrzymania.

Wyrok w procesie kolejarzy krakowskich

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie toczyła się sprawa przeciwko trzem kolejarzom, urzędnikom Dyrekcji Kolei Państwowej w Krakowie a to Kleofasowi Stanekowi, zawiadowcy odcinka Borek Fałęcki a Bonarka, Janowi Dudzie, torowemu oraz Kazimierzowi Węglińskiemu, sygnałowemu, którzy zaniedbali zasadniczych środków ostrożności przez co woźnica Piekarz został raniony, zaś para koni została zabita.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd ogłosił wyrok, mocą którego wszyscy trzej oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

Oskarżonych bronił mec. dr. Szembek.

Epilog bójki pod Krakowem

W dniu 23 lutego br. w Jeleniu pow. Chrzanów wynikła sprzeczka pomiedzy Józefem Sikorą a Józefem Rudzkim.

Do awantury tej wmieszało się dużo osób. W pewnym momencie niejaki Henryk Rudzki strzelił do Władysława Sikory, raniąc go ciężko.

W dniu wczorajszym sąd krakowski rozpatrywał powyższą sprawę. — Po przeprowadzonej rozprawie, wywodach prokuratora i obrońcy mec. dr. Aschenbrennera sąd skazał Henryka Rudzkiego na półtora roku więzienia, zawieszając mu karę na okres lat 5.

Zuchwały napad bandycki

W Wełnowcu pod Katowicami dokonano około godz. 9-tej niezwykle śmiałego napadu bandyckiego. Zamieszkały w Siemianowicach szofer Zieliński, a zatrudniony w Katowicach wracał po nocnej pracy do domu.

W pewnej chwili do Zielińskiego podeszło dwóch młodych ludzi, którzy zażądali od niego papierosów.

Gdy Zieliński począł się tłumaczyć, że papierosów niema, podbiegło do niego jeszcze 2-ch bandytów, którzy rzucili się na niego, powalili na ziemię i pobili go do utraty przytomności.

Zielińskiemu zrabowano drobiazgi i 50 zł.

Pościg za bandytami nie dał rezultatu.

Fałszerstwo weksli

na kilkadziesiąt tysięcy zł.

Policja została powiadomiona, iż pewien kupiec z Ozorkowa podawał się za przemysłowca łódzkiego Leopolda Landsberga i dokonał szeregu zakupów, płacąc częściowo wekslami. Ogółem dokonał on tych tranzakcyj na kilkadziesiąt tysięcy złotych, weksle dopuszczając do protestu. Wszystkie podpisy na tych wekslach (wystawcy i żyrantów) były sfałszowane.

Właściciele realności

nie chcą być inkasentami

Wysuwany ostatnio projekt reformy podatku lokalowego, który byłby ściągany w 12-tu ratach miesięcznych razem z komornem, wywołał wielkie poruszenie wśród właścicieli nieruchomości.

Właściciele nieruchomości nie chcą pełnić funkcyj inkasentów podatkowych i w razie realizacji tego planu żądają odpowiedniego ekwiwalentu.

Wizyty w Urzędzie Wojew.

Prezes Fidacu hrabia Andrien von der Buch i p. Dr. Konrad Kolstowski złożyli wizytę Wojewodzie krakowskiemu.

Na uroczystości w związku z powitaniem członków FIDAC-u przybył w zastępstwie nieobecnego w Krakowie Wojewody p. Wicewojewoda dr. Małaszyński.

Biskup anglikański w Krakowie

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych złożył przybyły do Krakowa biskup kościoła anglikańskiego dr. Taylor Smith b. naczelny kapelan wojsk angielskich w towarzystwie Ks. Ks. Superintendenta Stefana Skierskiego i dr. Martina Price'a z Warzsawy, Proboszcza dr. Niemczyka oraz proboszcza Chalmers Lyons i H. M. Gooch — wizytę p. wicewojewodzie krakowskiemu dr. P. Małaszyńskiemu (p. wojewoda Gnoiński bawi w stolicy).

P. wicewojewoda dr. Małaszzński rewizytował następnie w towarzystwie p. radcy Stańkowskiego biskupa Smith'a.

Sytuacja strajkowa

w fabr. Zieleniewskiego

Jak już donosiliśmy, w fabryce Zieleniewskiego trwa strejk, który wynikł z powodu tarć wewnętrznych.

Prowodyrzy robotników objawiają chęć przystąpienia do ZZZ, który ociąga się w tej mierze z przychylną decyzją. Natomiast strejkujący robotnicy — którzy zgłosili wystąpienie ze Związków Zawodowych, pozostających pod wpływem PPS — usilnie zabiegają o ponowne ich przyjęcie do PPS.

Student gimnazjalny pobity w Krakowie

Wczoraj wieczorem w Krakowie przy ul. Zuławskiego miała miejsce bójka. Oto jeden z robotników pracujących przy budowie domu, należącego do niejakiego Brühanda, uderzył w pewnym momencie młotkiem w głowę 19-letniego studenta gimnazjalnego B. Brühanda, zam. przy ul. Podbrzezie 6, który jest bratem właściciela tego budującego się domu. Brühanda, który doznał uszkodzenia kości potylicowej — przewiozło Pog. Rat. do szpitala św. Łazarza. Dochodzenia wyjaśnią, co było przyczyną uderzenia Brühanda młotkiem.

„Koncert solistów"

Adam Mazanek (BAS). Halina Ekierówna (FORT). W koncercie transmitowanym z Krakowa na wszystkie stacje wystąpi we wtorek dnia 8 bm. o godz. 16.00 p. Adam Mazanek bas z opery krakowskiej, cieszący się wielką popularnością u radjosłuchaczy, wykonując piękne zbyt mało znane ballady Karola Loovego, oraz pieśni Schuberta. Przy fort. p. K. Meyerhold.

W tejże andycji wystąpi Halina Ekierówna młoda pianistka krakowska. W programie utwory Brahmsa, Marksa, Ravela, Szymanowskiego i Jana Ekiera.

Ujęcie świętokradcy

w klasztorze na Jasnej Górze

W klasztorze na Jasnej Górze zatrzymano 32-letniego mieszkańca Lublina, Zygmunta Słowika, który dokonał kradzieży pieniędzy z puszek do ofiar.

Słowik zdołał w ten sposób wydobyć 25 zł.

Osadzono go w areszcie.

Wrzesień
8
Wtorek
Nar. P. Marji

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Arleta i zielone pudla".

KINA

Adria: Film plastyczny oraz „Krwawe perły".
Apollo: „Mały buntownik".
Atlantic: „Mały król" oraz „Straszny dwór".
Bagatela: „Dziewczę z Budapesztu" i rewja „Brunetki czy blondynki".
Dom Żołnierza: „Imperatorowa".
Promień: „Nie zapomnij o mnie".
Stella: „Panienka z poste restante".
Świt: „Tajemnica panny Brinx".
[illegible]: „Ucieczka ku szczęściu".
[illegible]: „Fredek uszczęśliwia świat".
Wanda: „Błękitna parada".
Zorza: „Szalony porucznik".

Radjo krakowskie

Kraków. G. 7.30 Program na dzień bież. 7.30 Kilka informacyj, 12.03 Muzyka z płyt, 12.03 Pogadanka, 14.30 Godzina rozrywki (płyty), 15.30 Wiadomości gospodarcze, 17.20 Recital wiolonczelowy, 18 Skrzynka dla dzieci, 18.10 Wiadomości z dnia, 18.15 Czy wiecie, że..., 18.30 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjańska Kazimierza Wielkiego 6. Podgórze: pod Hygeą Kalwaryjska 27

Zostawiła dziecko jako zadatek za pokój

Do mieszkania Leona Pelczera przy ul. Wroniej 38 w Warszawie przyszła przed dwoma dniami jakaś kobieta, rzekomo w celu odnajęcia pokoju.

Sublokatorka dała właścicielowi mieszkania zadatek w wysokości 10 zł. i zostawiła dwuletnią córeczkę, sama zaś poszła po rzeczy. Upłynęły dwa dni i rzekoma sublokatorka nie przyszła po dziewczynkę wobec czego Pelczer zwrócił się do policji.

Nożem w serce

T. zw. „Koszutka" w Katowicach była wczoraj o godz. 16 widownią strasznej zbrodni.

Między mieszkańcem Zawodzia Janem Kordysem i Wilhelmem Suchoniem z „Koszutki" doszło z niewiadomych powodów do scysji, w toku której Suchoń zadał Kordysowi straszny cios nożem w serce, zabijając go na miejscu.

Zabójcę aresztowano. Powodów zbrodni nie udało się dotąd ustalić, gdyż Suchoń był zupełnie pijany i policja nie mogła od niego nic wydobyć.

„Czy wiecie, że...?"

Krakowska Rozgłośnia prowadzi jak wiadomo od kilku miesięcy audycję pt.: „Czy wiecie, że...?" Celem jej jest podawanie do wiadomości słuchaczy spraw interesujących w lekkiej formie. Audycje często ilustrowane są muzyką z płyt. W miarę napływania materjałów, audycje te przybierają formę, albo pewnego rodzaju monologów na określone tematy, albo też znowu w urozmaiconej formie podają nam szereg ważnych wiadomości z najprzeróżniejszych dziedzin.

„Czy wiecie, że...?" pozostające pod ścisłą redakcją kierownika programowego nadawane jest w każdy wtorek o g. 18.15.

Byłoby bardzo wskazane, gdyby radjosłuchacze sami podawali tematy do omówienia w dziale programu.

„O dziwnym wielkoludzie Janie Kasprowiczu"

Odczyt na temat powyższy wygłosi p. literat Prof. Bocheński Tadeusz w Związku Zawodowym Pracowników Umysłowych, Sławkowska 6 I. p. dnia 15 września br. o godz. 7.30 wieczór. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Z Teatru „Bagatela"

Dziś we wtorek wystawia teatr „Bagatela" w dalszym ciągu wesołą rewję p. t.: „Brunetki czy blondynki" z udziałem całego zespołu z Gilewską, Halmirską, Gronowskim, Nowowiejskim, kwartetem Wyględowskich — Dwornickim i in.

Zamordował ojczyma

Gustaw Gersztenken, zamieszkało we wsi Strzemeszna, gm. Dobrzyków, pow. gostynińskiego w czasie sprzeczki dwoma uderzeniami siekiery w głowę, zamordował swego ojczyma, Jana Zwejgerta.

Po dokonaniu ohydnej zbrodni Gersztenkern udał się na posterunek policyjny, gdzie został aresztowany.

15

„SŁOMIANY WDOWIEC"

A może Janina wpadła w sidła jakiegoś aferzysty, który ją szantażuje i wzywa Marjana, by wybawił ją z opresji. Krystyna zaniepokoiła się. Musi dowiedzieć się prawdy. Nad ranem zagadnęła męża:

— Marjanie, błagam cię, wyjaw mi prawdę! Nie mogę przecież do twego przyjazdu żyć w niepewności. Wolę najgorszą wiadomość, niż żyć pod znakiem zapytania. Czyż mam tylko o tem myśleć, co mi jutro przyniesie?

— Wierzaj mi, Krystyno, że pragnę ci oszczędzić przykrości i dlatego ukrywam przed tobą list i treść w nim zawartą. Nie wymagaj odemnie zbyt wiele. Nie masz potrzeby niepokoić się gdyż sprawa ta nie tyczy się ani ciebie, ani mnie.

— A więc jest sprawa Janiny? Czy stało się jej coś złego? Czy znajduje się w niebezpieczeństwie? Czemu właściwie nie mam wiedzieć?

— Nieświadomość jest często szczęściem. A ty zamiast cieszyć się nią, domagasz się wyjawnienia prawdy.

— Znasz mnie, Marjanie i wiesz że żonka twoja nigdy nie nalegała, abyś jej wyspowiadał się nigdy o nic nie pytałam, gdyś sam mi nie mówił.

— Tak, kochanie, zawsze byłaś pełna taktu i nigdy nie dały mi się we znaki wady twojej prababki Ewy.

— Widzisz więc, sam przyznajesz. Zato skoro pierwszy raz w życiu proszę o to — uczyń to dla mnie!

— Nie mogę, Kryńko...

— Proszę mi oddać list, ale natychmiast!

— Oddam, ale przysięgnij, że nie będzie on przyczyną zakłócenia naszego życia małżeńskiego.

— Przyrzekam i niech ci to wystarczy.

Krystyna szybko przebiegła list oczyma. Narazie nie zrozumiała jego treści. Przeczytała po raz drugi powoli.

Janina w ciąży?... — wyszeptała przerażona. — Jakże się to stać mogło? I z kim?

Zaczęła znowu od nowa czytać list i nagle w mózgu jej stało się jasno.

— Marjanie, czy to ty? — zapytała, spojrzawszy na niego.

— Tak, ja jestem sprawcą nieszczęścia...

* * *

Pociąg nocny unosił w stronę Warszawy małżonków Czapskich. Krystyna przytulona do męża, gładziła jego dłoń pieszczotliwie, a on, patrząc na nią miłośnie uśmiechał się.

— I ty naprawdę nie masz do mnie urazy i wybaczasz? — pytał Marjan już pewno po raz dziesiąty Krystynę.

— Nie mam ci czego wybaczać, wszak była to tylko chwila zapomnienia, a takie chwile każdy mieć może... Miłość twoja jest głęboka i trwała, a te inne chwile przemijają prędko... Czyż nie mam słuszności?

— O, tak Kryńko! Ty zawsze i we wszystkiem masz słuszność.

— Wiesz, nie mam nawet urazy do Janiny; i ona uległa chwilom słabości.

Przybywszy do Warszawy, Marjan zawiadomił Janinę, że oboje przyjechali, a Krystyna wtajemniczona jest w całą sprawę i że nietylko nie gniewa się, ale pragnie jej pomóc i współczuje jej.

List ten uczynił na Janinie silne wrażenie. Rozpłakała się serdecznie i długo nie mogła uspokoić się.

Spotkanie przyjaciółek było bardzo czułe. Marjan zaś zachowywał się taktownie.

Do późnej nocy siedzieli we troje w pokoju hotelowym, a Janina opowiadała o swoich przeżyciach. Słuchając tych zwierzeń, Czapscy byli oburzeni podłością ludzką.

— Biedna Janino, — powtarzali — ileś ty wycierpieć musiała.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku